Nr. 16. Lwów — Czwartek dnia 21 Stycznia. **Rok 1892.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy	Na Prowincyi z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie zł. 1·10
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumies „ 2·10
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie „ 3·—
Rocznie 9 „ — „	Rocznie „ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: [illegible] św. Agnieszki [illegible] Połyjewkta
Jutro: [illegible] św. Wincentego M. [illegible] Hryhorya Jep.

Adres Redakcyi i Administracyi: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 49
Zachód „ „ 4 „ 35

Długość dnia g. 8 m. 46
Przybyło dnia 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 20 stycznia.

Bardzo ważną nowość wprowadzono wczoraj we Francyi: wykonawczą władzę rządu republikańskiego wzmocniono nowemi atrybucyami, tak silnemi i wymownemi, że odtąd niezawodnie i sam system republikański znacznie się udoskonali i sama republika francuska będzie mogła niechełpliwie mówić o sobie, że inna jest od wszystkich swoich siostrzyc. We wszystkich krajach konstytucyjno parlamentarnych jest zwyczaj, że deputowani interpelują ministrów, czasami bardzo rozumnie, czasami niedorzecznie, a ministrowie zawsze odpowiadają jak mogą najlepiej i możliwie najgrzeczniej, bo przecież są obowiązani do zdawania rachunku ze swych czynności przed parlamentem. We Francyi wprowadzono pod tym względem ważną odmianę. Teraz tam ministrowie mają prawo zamiast odpowiadać deputowanym na interpelacye, bić ich po twarzy, po czem cała izba większością głosów będzie uznawała, że taka odpowiedź jest zupełnie dostateczna.

To nie jest żart: takie znaczenie ma przebieg wczorajszego posiedzenia izby francuskiej. Był tam wczoraj dzień, który w historyi będzie miał nazwę „dnia policzków“. Oby się on jak najczęściej powtarzał, jeśli tego do rozwoju potrzebuje *la grrrr ...ande nation*!

Prosimy posłuchać, jak to wszystko było. Wygnaniec Rochefort, który z Brukseli redaguje swój jątrzący dziennik *Intransigeant*, zarzucił Constansa całym stosem nowych oskarżeń bardzo ubliżających czci tego ministra spraw wewnętrznych Była tam mowa o rabunkach grosza publicznego i prywatnego, o sztucznie układanych przez policyę zamachach, aby one, wykryte przez Constansa zawczasu, okazywały jego dzielność i czyniły go w oczach narodu mężem opatrznościowym, o protekcyi ladacznic i o wielu podobnych rzeczach, co raz, to brzydszych. Nietylko Constansowi dostało się w tych listach Rocheforta, ale także Rouvierowi za jego znane zresztą operacye z funduszami pocztowych kas oszczędności, na których to operacyach on uciułał dla siebie parę milioników; dostało się Fallierèsowi, który podobno otrzymał od masonów niezłą lafę za swe napaści na duchowieństwo; dostało się Ribotowi za jego niezdarną politykę zagraniczną, wynagradzaną jakoby rubelkami; dostało się jeszcze innym ministrom, ale najwięcej Constansowi, który wprost wystawiony był jako szef tej „spółki bryganów“.

Czy to wszystko prawda? — nie nasza rzecz ani potwierdzać, ani zaprzeczać. Zdaje nam się, że jest dużo przesady i złości, jak we wszystkiem, co mówi Rochefort; ale sądzimy także, że ministrowie, o których takie rzeczy od dawna opowiadają w kraju, powinniby się postarać o zaprzeczenie. Ale to nie należy do rzeczy.

Bulanżysta Lesenne wniósł wczoraj w izbie interpelacyę: co rząd zamierza uczynić wobec zarzutów Rocheforta? Na to odrzekł Constans, że zgodnie z regulaminem parlamentarnym korzysta z prawa domagania się, aby izba pierwej uchwaliła, czy interpelacya Lesenne'a jest właściwa, a jeśli to się stanie, natenczas rząd odpowie na nią. Zdaje się nam, że Constans postąpił niedobrze, bo gdy szło o jego honor, to nie powinien był zasłaniać się regulaminowym przepisem, istniejącym tylko dla tego, aby można było uchylać interpelacye niewygodne z jakichś ważnych politycznych względów. Według naszego mniemania, powinien on był skwapliwie skorzystać z interpelacyi i zażądać osobnej komisyi, któraby zbadała zarzuty i obaliła je raz na zawsze. Ale Constans postąpił inaczej, z czego zaraz skorzystał inny bulanżysta, nader krewki Laur. Zawołał on na całą izbę: „Aha! Zasłońcie panowie tego ministra, którego kraj zdawna nazywa zbrodniarzem!“

Constans wstał z ministeryalnej ławy, przeszedł przez cały amfiteatr, aż na jego szczyty, stanął przed Laurem i z całej siły dał mu w policzek. Laur natychmiast zwrócił mu ten zaszczyt, poczem obaj wzięli się w objęcia i jeden drugiemu macał żebra. Podobało się to innym, więc się ku nim rzucili i tu powstała kupa walczących. Tymczasem w innym punkcie izby bulanżysta Castellin krzyknął coś obraźliwego na oportunistów, na co republikanin Delpech zaraz mu odpowiedział — także policzkiem. Więc i tu powstała walka, do której inni się przyłączyli. Były tedy już dwa pola republikańskich zapasów. Nad niemi unosił się odgłos policzkowania. Prezydent Floquet uciekł, deputowani wybiegli na korytarz i tu jakiś deputowany natknął się na jakiegoś dziennikarza, któremu coś rzekł, a ten na to odpowiedział — znowu policzkiem! Potem już było ich tyle, że nikt nie liczył.

W godzinę później posiedzenie znów się zaczęło. Przedtem jednak Floquet z obu wiceprezydentami odbył naradę, na której orzeczono, że awanturę wywołał Constans, ale cenzurować go nie można, bo on nie jest deputowanym, lecz senatorem, a zatem lepiej o całej tej awanturze zapomnieć. Lecz Constansowi było tego za mało. Więc gdy zaczęło się posiedzenie, wszedł na trybunę, przeprosił, że z jego przyczyny nastąpiła przerwa w posiedzeniu i jął dowodzić, że w pewnych wypadkach najlepsza jest taka odpowiedź, jaką on dał wielce szanownemu deputowanemu Laur'owi. Wszystko, co wypisuje Rochefort, jest oszczerstwem, aby jeno podburzyć masy przeciw rządowi, który republikę uczynił silną i poważaną. Prostować fałsze na nic się nie zda, bo tłum zawsze wierzy w najgorsze rzeczy wymyślane na rząd. Najlepiej więc o to nie dbać, co też ministrowie czynią i radzą tak samo postąpić izbie.

Dano mu kolosalne brawo i zaraz przystąpiono do głosowania nad rządowym wnioskiem, aby interpelacya Lesenna była odrzucona. Za wnioskiem oświadczyło się 438 deputowanych, przeciw — 44 Kilkudziesięciu wyszło.

A zatem sens tego wypadku jest taki, że do praktyk republikańsko-parlamentarnych przybywa nowy i bardzo skuteczny środek: policzkowanie interpelantów. Tak jest i w Rosyi. Tam według mniemania chłopów moskiewskich każdy, „kto bije w twarz, ma widocznie prawo i racyę“. Ostateczności zbiegają się; ogniwo ostatnie w zamkniętym łańcuchu leży tuż obok pierwszego i nie ma między niemi żadnej różnicy.

Jeden z najpoważniejszych dzienników rumuńskich *Romanul* zamieścił przed kilku dniami długi artykuł poświęcony sprawie odbudowania Polski. *Romanul* szkicuje pobieżnie teraźniejsze położenie Europy, przyczem kładzie nacisk na ogromną przewagę Rosyi, która zagraża równowadze powszechnej, i wyciąga stąd wniosek, że tylko odbudowanie Polski mogłoby położyć tamę panującemu dziś nienaturalnemu stanowi rzeczy i zapobiedz strasznym następstwom, jakie z niego wynikną. Oto co pisze ten dziennik: „Przez odbudowanie Polski osłabioną zostałaby potęga Rosyi i stanęłaby silna zapora między Austryą i Niemcami a tym kolosem północy. Rosya wówczas nie będzie mogła zaczepić ani Austryi ani Niemiec, pierwej musiałaby zgnieść i zniszczyć Polaków, a to byłoby zbyt trudnem: Polska raz odbudowana a świadoma doznanych cierpień, uzbroi się i ufortyfikuje należycie i w takich warunkach może oprzeć się Rosyi, dopókiby nie nadeszły posiłki austryackie i niemieckie, a te już wspólnie z armią polską nie tylko oprą się, ale zgniotą i upokorzą czerń moskiewską“. Dla Austryi specyalnie odbudowanie Polski byłoby, zdaniem *Romanula*, rzeczą niezmiernie korzystną; gdyby bowiem na tronie polskim zasiadł członek domu Habsburgów, pozyskałaby Austrya wiernego sprzymierzeńca, któryby interesa jej chętnie popierał.

Jeszcze ważniejszem jest przywrócenie państwa polskiego dla Rumunii, która widzi w Polsce przedmurze od napadu moskiewskiego. Dopóki była Polska państwem niezależnem i silnem, dopóty nie groziło Rumunii niebezpieczeństwo, ażeby była wymazaną z karty Europy. Po rozbiorze Polski straciła Besarabię i trzy razy zagrożona była w swoim bycie politycznym ze strony Rosyi, dla której stanowi przeszkodę w jej zaborczych zamiarach na Wschodzie „Rosya, pisze dalej wspomniany dziennik, nie zrezygnowała i nie zrezygnuje tak łatwo ze swych dawnych planów co do półwyspu bałkańskiego. Dziś się ona tylko przyczaiła. Jedynie przez odbudowanie Polski możemy być oswobodzeni od ciągłych obaw i dlatego każdy Rumun powinien popierać wszelkie dążenia do przywrócenia państwa polskiego. Co do nas, wołamy: Niech żyje Polska, przedmurze cywilizacyi przeciw barbarzyństwu!“

Dodać należy, że głos powyższy nie jest pierwszym objawem zainteresowania się prasy rumuńskiej sprawą polską.

Korespondencye.

Wiedeń 18 stycznia.

(./·) Trzecia, ciężka żałoba spadła dzisiaj na dwór cesarski, wywołana śmiercią arcyksięcia Karola Salvatora, teścia arcyksiężnej Waleryi. Żałoba będzie ciężką i powszechną, a zada karnawałowi niemały cios. Jest to rzecz zadziwiająca, że influenca i jej następstwa dają się tym razem we znaki wszędzie na wyżynach społecznych najdotkliwiej.

Czy wybory do komisyi parlamentarnej dokonane wczoraj w Kole polskiem odpowiadają w zupełności tej mierze kwalifikacyjnej, jaką niedawno określiłem? Rozbiór tego pytania byłby niewłaściwym po fakcie. Zaznaczyć więc tylko muszę pewne znamiona tego aktu. Owóż jest po prostu śmiesznem utrzymywać, że zachodzi antagonizm między tymi posłami, którzy mieli równość głosów z tytułu tego, jakoby jedni byli kandydatami konserwatystów, a inni nie wiem kogo. Hr. Stadnicki postawił trafną zasadę, że tylko wybór, dokonany bardzo znaczną większością może skłonić posła do przyjęcia mandatu do komisyi parlamentarnej, gdyż wtedy mandat ten nie jest wyrazem jakiegoś szczególnego kierunku politycznego, czy społecznego, ale powinien być wyrazem po prostu zaufania w zdolności i charakter posła. Dla tego też Jan Stadnicki nie przyjął ani ściślejszego wyboru, ani rozstrzygnięcia, jakie wypadło z losowania. Że się głosy rozstrzelały, nie świadczy to wcale o politycznych przepaściach ani nawet o osobistych nienawiściach, lecz tylko o nieco lekkiem traktowaniu rzeczy ze strony tej grupy posłów, która sobie robi s p o r t ze sprawy każdych wyborów; które dla wyborów wymyśla kombinacye, zawiera alianse, bawi się t ą s z t u k ą d l a s z t u k i i cieszy się niespodziankami, nawet wtedy, gdy przypadek, któremu sama właśnie wrota otworzyła sprowadza niespodzianki dla niej samej niespodziewane.

Jest w tem wszystkiem pewna szlachecka krotochwilność, ale zarazem i ten rys szlacheckiej demokracyi, żeby przykrość sprawić wszystkim tym, którzy tylko nieco głowami wyrastają ponad innych. Z innego stanowiska tej walki wyborczej oceniać nie należy. Z tem wszystkiem nie stało się żadne nieszczęście. P. Dawid Abrahamowicz jest praktykiem parlamentarnym, siłą z wielu miar bardzo cenną; hr. Gołuchowski widocznie czuje to, *le nom oblige* i jeżeli ma ochotę do odegrania większej politycznej roli, to można tylko pragnąć i życzyć sobie. żeby mu się to powiodło. Mamy tak mało mężów stanu, że każdy przybytek jest wielce pożądanym.

Stowarzyszenie prasy zagranicznej odbyło 15 b. m. walne zebranie, na którem na syndyków wybrano p. Alfreda Szczepańskiego, dra Hayeka i dra Horowitza, rodaka naszego, a korespondenta *Daily Chronicle*.

Wczoraj na zebraniu pełnej komisyi wystawy muzyczno-teatralnej opowiedział p. Auspitzer co już zrobiono i co zamierzono jeszcze zrobić. Zgłosiło się dotąd wystawców 700. Parter rotundy będzie zamieniony na ogród; portal południowy będzie honorową hallą dla poetów i kompozytorów, a w niej osobne pokoje dla pierwszych mistrzów. Dreher, piwowar, najął hallę muzyczną na 100 ludowych koncertów za 40.000 zł. Cena wstępu na wystawę będzie 40 ct., w niedziele 30 ct. Hotelarze ulokowali już 25.000 biletów wstępu Komitet polski zamierza zaprosić na naczelnego dyrygenta p. Maszkowskiego z Wrocławia. Kompozytorowie dyrygować będą sami wykonanie swoich kompozycyj.

Kronika paryzka.

Paryż 14 stycznia.

(W. Z.) Choroba Maupassanta zdaniem lekarzy jest nieuleczalna. Nieregularne życie, używanie jego rozkoszy aż do przesytu, podniecanie się eterem i haszyszem, stargało nerwy tego bądź co bądź bardzo zdolnego człowieka.

Dzienniki paryskie od tygodnia przeszło szpalty całe o nim zapisują, a najważniejsze wypadki polityczne na szary kąt spychają. Taka to już natura Francuzów. Gdyby ten Maupassant był Włochem, Szwedem, Anglikiem lub Niemcem, choćby najgenialniejszym pisarzem ludzkości, niktby się nim tu nie zajmował, ale Guy de Maupassant był pisarzem i nowelistą paryzkim, zatem w opinii Francuzów człowiekiem, któremu żadna znakomitość, żadna zasługa świata do pięt nie dorosła; więc kiedy taki literat dostanie bzika, to trzeba o nim zapisywać codziennie parę szpalt każdej gazety i wnieść jego chorobę na porządek dzienny całej Europy.

Ta nowa piła paryzka zaczęła się naprzód od szczegółów choroby Maupassant'a: jak zwaryował? czy zwaryował? czy chciał się zabić? czy tylko dla reklamy rany sobie pozadawał, a może to figiel jego wydawcy Ollendorfa, który chciał prędzej wyprzedać ostatnie zapasy nakładów?

Przywieźli wreszcie nieboraka do Paryża; nie ulega wątpliwości, że bredzi w najlepsze, rzucając się jak dyabeł w kaftanie dla waryatów. Przewieziono go do zakładu dra Blanche w Passy, ma tam wygodne i bezpieczne pomieszczenie, a że zdążył zrobić znaczny majątek na literaturze, więc mu opieki lekarskiej i wygód nie zbraknie. Ale teraz dopiero zaczął się huk w prasie na dobre: dla czego Maupassant zwaryował i czy obłęd nie jest ostatecznym celem, do którego dążą wszyscy artyści i literaci?

Z wypadku specyalnego przechodzimy do kwestyi ogólnej, do której każdy pragnie dorzucić swoje trzy grosze — artykuły dziennikarskie sypią się jak z rękawa i obłęd artystów i literatów traktowany jest codziennie zarówno przez doktorów, jak i literackich krzykaczy.

Rozbiera się teraz wszystkie utwory Maupassanta specyalnie z punktu widzenia psychologicznego, odsłaniają koledzy i znajomi naj bardziej tajemnicze zakątki jego prywatnego życia, i robi się formalna sekcya nad żywym człowiekiem, który przecież do zdrowia jeszcze przyjść może.

Przy tej sposobności wypłynęła na wierzch i tajemnicza śmierć Gerarda de Nerval, powieściopisarza, którego spostrzeżono przed laty powieszonym na latarni ulicznej — co do którego nie ma do dziś dnia pewności, czy się istotnie na niej znalazł z własnej woli i chęci.

Wygrzebano obłęd Rousseau'a i Lefebre'a, aż na Klarę Desmaze, sławną około 1830 r. z grobu wyciągnięto, choć ta przynajmniej napewno skończyła samobójstwem w przystępie waryacyi. Teraz dopiero wszyscy hurtem rzucili się do Lombros'a. Jego „Geniusz i obłęd“ wciąż na porządku dziennym. Już nie geniusz — zdaniem ich — daje zadatki obłędu, ale talent, nawet najmarniejsza zdolność artystyczna czy literacka

Rzecz postanowiona — przyjęta za pewnik — kto maluje, rzeźbi, komponuje, gra w teatrze, kto najmniejszą nowelkę popełnił w życiu, jest kandydatem do domu waryatów i nic go z drogi obłędu cofnąć nie może.

I to nie pierwsi lepsi wygłaszają takie teorye, ale uczeni literaci o firmach pierwszorzędnych, jak Maksym Du Camp, lub Juliusz Lemaitre naprzykład.

Ponieważ ten ostatni dość ciekawie rzecz uogólnia, więc przedstawię wyjątki z jego artykułu „Obłęd“:

„Otacza on nas, obejmuje, ściska... strzeżcie się go. Cztery, pięć razy do roku słyszymy, że pochłonął któregoś z naszych. Jest to zawsze aktor albo literat, rzadziej malarz, może dla tego, że malarstwo wymaga w części pracy ręcznej, podczas której myśl odpoczywa, a najrzadziej, wyznaję, polityk, może dla tego, że zajęcie powikłane i z przerwami nie jest tak szkodliwe dla mózgu. Czterech albo pięciu rocznie! Ależ to cyfra olbrzymia, jeżeli się zwróci uwagę, że chodzi tu tylko o „znakomitości“, i że z resztą dzienniki zdają sprawę z wypadków zupełnej i skonstatowanej waryacyi. Nie mówi się o tych, które już kiełkują. Jest ich jednak bardzo wiele. Ja sam mógłbym wymienić ze dwunastu artystów, aktorów albo literatów, na których czole powiewa „wiatr ogłupienia“, jak mówi Boudelaire, i którzy na pewno skończą na waryacyi, jeżeli im tylko Pan Bóg dłuższego życia użyczy. Mają już posiew. a żniwo obłędu jest tylko kwestyą czasu.

„W iluż to oczach widziałem, jak błysnęła w danej chwili ta niebezpieczna iskierka. W jednych choroba zaczyna się gwałtownem oburzaniem się na wszystkich, oburzaniem, które dramatycznie ośmiesza nieświadomość, w jakiej chcą pozostać co do uczynków własnego życia. Wyglądają oni już jak ci waryaci, którzy drzewom w ogrodach domu zdrowia wymyślają za ich niegodne postępowanie.

„Inni znowu, ogarnięci szałem przerabiania wszystkiego na utwór literacki, zatracają zupełnie zdolność odróżnienia prawdy od fałszu, mieszają to co widzieli, z tem co wymyślili. Tak nieświadomi są swej choroby, że opowiedzą tobie samemu, romantyzując i przerabiając do niemożliwości wypadek, którego przed godziną razem byliście świadkami. W innych wszystko się wciela w ich „ja“, od którego świat się zaczyna i kończy, aż są wreszcie i tacy, którzy wszystko wynaleźli, do których każdy nowy pomysł o literaturze należy i których Wirgili i Homer i już okradali bezczelnie.

„A teraz powody obłędu. Powody — jest ich wiele — powiada Juliusz Lemartine. Najpierw wyjątkowe życie, jakie w Paryżu prowadzimy, w którym najjaśniejsze wskazówki natury bywają sromotnie deptane. Czy myślicie, że to rzecz naturalna kłaść się spać, gdy dwie trzecie nocy już zbiegło, a wysilanie się na tworzenie codzienne czegobądź, owa konieczność powiedzenia czegoś, kiedy się nie ma nic do powiedzenia i pragnienie szalone wybicia się na wierzch? A nadużycie we wszelkich kierunkach, przedwczesne, lub przeciągnięte po za granice wiekiem przez naturę wskazane? To znów podniecania się alko-

---

18)

PORADNIK
dla kaszlących

pisał

Dr. Jasiński.

(Dokończenie.)

Różni się ona w bardzo wielu względach, jak to wykazałem w trzecim zeszycie rozprawy: „Czy istnieją pewne tanie, a pomimo to całkiem skuteczne sposoby leczenia?“ Tutaj więc wspomnę tylko o takich różnicach, które nas teraz interesują.

Otóż dawniej, gdy ludzie jeszcze nie znali wszystkich czynników, działających w uzdrowiskach, mniemano po pierwsze, że klimatycznie można leczyć tylko w uzdrowiskach klimatycznych, t. j. że tylko uzdrowiska, noszące tę nazwę, czynią zadość warunkom leczenia klimatycznego. Teraz wiedzą już wszyscy ci, którzy są obznajomieni z nowoczesną klimatoterapią, że warunkom tym czynią zadość wszystkie uzdrowiska, do których chorzy w sezonie letnim na kuracyę się udają. Uzdrowiska te są, jak wiadomo, głównie następujące:

1) uzdrowiska klimatyczne;
2) uzdrowiska zawierające wody mineralne, czyli t. zw. zdrojowiska;
3) uzdrowiska, zawierające rzeki, stawy, lub jeziora przydatne do kąpieli leczniczych;
4) uzdrowiska, zawierające kąpiele morskie;
5) uzdrowiska, zawierające wodolecznicze zakłady kneippowskie;
6) uzdrowiska, zawierające wodolecznicze zakłady zwykłe, czyli t. zw. pryśnicowskie;
7) uzdrowiska, łączące w sobie wszystkie te czynniki, którem teraz ludzie naturze dopomagać usiłują. Są to t. zw. sanatorya.

Z poznaniem, że leczenie we wszystkich tych miejscowościach jest w gruncie rzeczy uzdrowiskowem, czyli klimatycznem, zrobili ludzie największy postęp na tem polu i dopiero odtąd datuje się racyonalne leczenie w uzdrowiskach. Dawniej bowiem mniemano, a u nas są jeszcze i dziś niektórzy tego zdania, że kuracyusze uzdrowisk „2“ zawdzięczają wyzdrowienie swe wyłącznie wodom mineralnym; kuracyusze uzdrowisk „3“ i „4“ wyłącznie kąpielom; kuracyusze uzdrowisk „5“ wyłącznie kneippowskim, a kuracyusze uzdrowisk „6“ wyłącznie pryśnicowskim sposobom używania wody.

Powtóre, dawniej mniemano, że każda woda, którą ludzie nazwali mineralną, jest istotnie leczniczą. Teraz wiedzą już wszyscy ci, którzy są obznajomieni z nowszą nauką o uzdrowiskach, że pod względem leczniczym dzielą się wody mineralne na dwie wielkie grupy. Jedne z nich są istotnie lecznicze, i w takich uzdrowiskach odgrywają wody pierwszą, żywioły klimatyczne zaś i uzdrowiskowy tryb życia rolę drugą. Takich wód jest atoli mało i należą do nich niektóre wody słone, jak na przykład wody w Kissingen lub w Soden a. T.; dalej niektóre alkalowo-solne, jak na przykład wody w Karlsbadzie lub Marienbadzie, nareszcie niektóre wody szczero żeleziste lub solno-żeleziste, jak na przykład wody w uzdrowiskach Elster, Franzensbad, Pyrmont, Schwalbach i Spaa. U nas, jak wiadomo, nie ma wód tej pierwszej grupy, i dlatego wysyłamy za granicę takich chorych, którzy tych wód istotnie potrzebują.

Do drugiej grupy należą takie wody mineralne, które mają tylko podrzędne znaczenie lecznicze, i w takich uzdrowiskach przychodzą chorzy do zdrowia głównie w skutek działania żywiołów klimatycznych i uzdrowiskowego trybu życia.

Po trzecie. Dawniej mniemano, że w uzdrowiskach, zawierających pewne alkaliczne wody grupy drugiej, przychodzą osoby, cierpiące na katar oskrzeli, do zdrowia w skutek picia tych wód. Teraz wiedzą już wszyscy ci, którzy są obznajomieni z nowszą klimatoterapią kataru oskrzeli, że osoby te przychodzą do zdrowia skutkiem działania żywiołów klimatycznych i uzdrowiskowego trybu życia. Nadto jest teraz już powszechnie wiadomem, iż rzeczone wody nieraz nawet przeszkadzają leczeniu klimatycznemu, bo pite w ilości nieco większej, łatwo drażnią do kaszlu i sprowadzają plucie krwią, albo nawet wybuchy krwi.

Te nowsze wyobrażenia o wodach mineralnych pociągnęły za sobą cały szereg reform jak najzbawienniejszych, zwłaszcza w uzdrowiskach, zawierających mineralne wody grupy drugiej. Gdy bowiem dawniej w uzdrowiskach takich kładziono cały nacisk na wody, o czynniki zaś istotnie ważne, jak na przykład o wikt, pomieszkania, stan ścieżek i dróg, tudzież o liczne inne równie ważne czynniki nie troszczono się wcale, toć przeciwnie teraźniejszy sposób leczenia kataru oskrzeli nie troszczy się o wody mineralne, ale za to zwraca całą uwagę na to, aby kuracyusze mieli wikt dobry, ażeby mieszkali w domach zdrowych, ażeby ścieżki i drogi, po których się przechadzają, były zawsze wolne od kurzu i t. d.

Dawniej zalecano cierpiącym na katar oskrzeli picie z rana wód mineralnych; zmuszano ich tedy do spędzania godzin porannych w natłoku około zdrojów i w owym pyle, który w suchej porze roku od natłoku zwykle jest nierozłączony. Teraźniejszy zaś sposób leczenia kataru oskrzeli radzi chorym spędzać godziny poranne w powietrzu ile możności czystem, a więc w oddaleniu od natłoku około zdrojów.

Dawniej picie wód zaraz z rana przynosiło kaszlącym jeszcze i tę niekorzyść, że oziębiało ich żołądki, gdyż nie każdy chory znosi wlewanie naczczo zimnej wody do żołądka. Dla tego też teraźniejszy sposób leczenia kataru oskrzeli zaleca zamiast wód — ciepłe mleko, samo, lub z jaką wodą alkolowo-chlorowcową, jeśli chory ma do wód mineralnych szczególne zaufanie i chce je pić koniecznie.

Dawniej mniemano, że kaszel kataralny ustaje równie prędko w każdem uzdrowisku. Teraz wiedzą już wszyscy ci, którzy są obznajomieni z nowszą klimatoterapią kaszlu oskrzelowego, że mniemanie to jest całkiem mylnem. Doświadczenie uczy bowiem, że w klimatycznych uzdrowiskach alpejskich i podalpejskich ustaje kaszel prędzej, niż w zwykłych górskich lub podgórskich, a to dla tego, że i żywioły klimatyczne i czynniki uzdrowiskowe są tam lepsze, niż tutaj. Dalej uczy doświadczenie, że w nadmorskich uzdrowiskach klimatycznych ustaje katar oskrzeli *ceteris paribus* jeszcze prędzej, niż w alpejskich lub podalpejskich. Najprędzej jednak ustaje on w takich miejscowościach, w których jest dana sposobność do przejażdżek parostatkami.

O p r z e j a ż d ż k a c h p a r o s t a t k a m i.

W takich miejscowościach, które nastręczają sposobność do dłuższych przejażdżek parostatkami, ustaje kaszel, jak uczy doświadczenie, najprędzej. Na parostatkach n. p., kursujących w ciepłej porze roku na Renie, między Moguncyą a Rotterdamem, robiłem w tym względzie nieraz — mieszkałem bowiem nad Renem rok cały — spostrzeżenia wielce ciekawe. Zauważyłem bowiem, że niejedna osoba, cierpiąca na kaszel oskrzelowy, wsiadłszy pięknego poranku na parostatek i pozostając na pokładzie przez dzień cały, pozbywała się kaszlu i powracała prawie zdrowa do domu. Rezultat taki jest zadziwiający. A jednak przestaje on nim być, skoro się mu przypatrzymy ze stanowiska nowszej klimatoterapii kaszlu. Uczy ona, jak już wiemy, że warunkiem ustania kaszlu jest po pierwsze stałe oddechanie powietrzem ile możności czystem. Takowe musi jednak być do pewnego stopnia nasycone wilgocią, gdyż takie powietrze łagodzi kaszel. A ostatecznie musi posiadać ciepłotę przyjemną, t. j. taką, która do kaszlu nie pobudza. Powtóre, powietrze to powinno z pewną siłą wciskać się do płuc. Po trzecie, osoba cierpiąca na kaszel, powinna odżywiać się dobrze. Do tego potrzeba smacznego wiktu i wesołego usposobienia, gdyż jedno i drugie zaostrza apetyt. Otóż przejażdżki parostatkami reńskiemi łączą w sobie wszystkie te warunki. Powietrze na pokładzie jest czyste i nasycone wilgocią tyle, ile potrzeba. Ciepłota tego powietrza jest w porze letniej jak najprzyjemniejszą. Prąd, wywołany pędem parostatku, sprawia, że powietrze wciska się do płuc energicznie. Co do kuchni, jest ona na salonowych parostatkach reńskich wyśmienitą. To samo tyczy się także wina reńskiego. Usposobienie nareszcie jadących jest zwykle jak najweselszem. Przyczyniają się do tego wszystkie okoliczności. I niebo pogodne, i miły dzień słoneczny, i przyjemne towarzystwo, i różnorodność wrażeń, jakie umysł w czasie jazdy odbiera. Tam bowiem zwraca co chwila inny przedmiot naszę uwagę na siebie. Wnet czarujący krajobraz, olśniony złotym blaskiem słońca i ujęty w ramy jak najpiękniejsze, wnet starożytne zamczysko, wznoszące się dumnie na skale prawie nieprzystępnej i budzące długi szereg wspomnień historycznych; wnet wspaniały zamek nowoczesny; wnet malownicza willa, uśmiechająca się rozkosznie wśród zieleni, otoczonej winnicami. Wszystko to przesuwa się jakby w kalejdoskopie po przed oczy jadących, wprawiając ich w zachwyt i usposobienie jak najweselsze. To też nic dziwnego, że już jednodniowa taka przejażdżka działa więcej, niż parotygodniowy pobyt w takiem uzdrowisku, w którem i kuchnia licha, i pomieszkania niewygodne, i ścieżki pokryte kurzem, słowem, w którem wszystko jest zaniedbane i urządzone jeszcze po starożytnemu. Podobne spostrzeżenia, jak na Renie, miałem sposobność robić także na większych jeziorach europejskich, jak n. p. na bodeńskiem, genewskiem, na Lago Maggiore, Lago di Como i Lago di Lecco*).

*) „P o r a d n i k“ ten wyjdzie wkrótce jako broszura i będzie w księgarniach do nabycia.

holem, morfiną, eterem, haszyszem i najrozmaitszemi środkami ekscytującemi!

„Ale ja widzę jeszcze inną przyczynę, ogólniejszą. My wszyscy jesteśmy osamotnieni. Równie samotni w Paryżu, wśród wielkiej ciżby ludzi, jak w najgłębszej pustyni. Żadnej wiary, żadnych zasad, przyjętych raz na zawsze, któreby nam były wspólne z wielką liczbą nam podobnych ludzi, któreby dla nas były gwarancyą bezpieczeństwa, będąc zarazem łącznikiem i kotwicą. Zauważcie, proszę, jak niewielu obłąkanych znajdziecie wśród prostaczków, że nie ma ich prawie w armiach, a napewno w kongregacyach religijnych czynnych. Poddanie umysłu pod pewne prawa, wspólność życia i pojęć moralnych, są doskonałą prezerwatywą przeciw szaleństwu. Ale my nie dbamy o nic, żyjemy bez wiary, albo wytwarzamy ją sobie sami, na los szczęścia, formując sobie własne zasady. Nie mamy podstaw i tem łatwiej upadamy. Wierzę silnie, że w społeczeństwie zachodzi stosunek stały rozwoju indywidualizmu do wzrostu obłędu zupełnego lub częściowego...

„...Obłęd jest przedewszystkiem owocem wyrafinowanej cywilizacyi; społeczeństwa dzikich nie znają go prawie. Nie mówię też stanowczo, ażeby przyczyny, wskazane przezemnie, wywoływały bezwzględnie pomięszanie zmysłów, bo w takim razie musielibyśmy wszyscy być waryatami, bez metafory i to nieuleczalnymi. Prawdziwa przyczyna, to prawie zawsze dziedziczność, ale widocznem jest, że atmosfera Paryża, w sztuce, literaturze i w życiu światowem, cudownie zarodek dziedziczności podsyca i rozwija. I patrzcie: postępuje to, postępuje szybko, jak nigdy. W miarę, jak rośnie inteligencya ludzka, rośnie i to, co ją zabija. Poczekajcie tylko dwa, albo trzy tysiące lat. Może ludzkość nie wyginie od ognia, ani od zimna, tylko przez ogólny obłęd, przez szał dochodzący do furyi".

Przyznając utalentowanemu autorowi i publicyście zupełną słuszność w tem, co pisze o sposobie życia, braku wiary i zasad wszelkich wśród artystów i literatów paryzkich, dorzucić należy jeszcze parę uwag

Czy nowy kierunek realistyczny i naturalistyczny nie wpłynął najwięcej na upadek pojęć moralnych, na obrzydzenie życia wśród pisarzy francuskich? Nowa sztuka zatraciła ideały, przestała patrzeć w słońce, a błoto i brud życia ludzkiego studyuje ze szczególną lubością. Niech kto wynajdzie zdrowego moralnie człowieka w utworach Maupassanta. Błoto maże się na stronnicach każdego romansu francuskiego, każdej komedyi, a nawet w wierszach, które poezyą nazywają. Błoto wala i nosi zarodki chorób zakaźnych w sobie. Ci ludzie, studyujący brud i kał pod lupą i mikroskopem, roznoszą w cały świat czytelników zarodki choroby, której już podlegają. Bo czyliż zdrowym może się nazwać człowiek, który nigdzie nie dostrzega światła, ani barw jasnych, a widzi wszędzie kolory szare, brudne, czarne?

Utwory francuskie rozchodzą się wszędzie. Zola, Goncourtowie, Maupassant i tylu innych mniejszej sławy, ale większego jeszcze pesymizmu i deprewacyi, obiegają świat cały w milionach egzemplarzy. A czego uczą ludzkość, dokąd ją chcą doprowadzić, do jakiej przepaści i zwątpienia wiodą słabsze umysły, kto to obliczy? Apologiści ich twierdzą, że oni otwierają oczy nieświadomym na prawdę. Organizm społeczny żaden nie może być zdrów zupełnie, nurtuje go zawsze jakaś choroba, ma pewne rany piekące, które może ograniczyć przy wysiłku starań i dobrej woli ogólnej, ale usunąć ich zupełnie nie sposób. Czy może być gdziekolwiek zbiorowisko ludzi bez przestępców, złodziejów, oszustów, zbrodniarzów, pasożytów, rozpustników, złych obywateli, wiarołomców i tych tysiącznych odmian upadku natury ludzkiej?

Walka dobrego ze złem jest stara jak świat i do końca wieków toczyć się też będzie. Ostrzeganie o niebezpieczeństwie, wskazywanie środków zaradczych, może być zadaniem tych, którzy na polu wiedzy i sztuki przewodzić społeczeństwu mają. Ale przedstawiać choremu, że trawiąca go niemoc jest nieuleczalną, że od niej zginąć musi, równa się zabójstwu, bo odbiera nawet nadzieję poprawy. Życie wówczas takie złe, takie brzydkie, ludzie tacy nikczemni, nizcy, podli, mali, że... I oto właśnie konsekwencye, kończące się samobójstwem, albo obłędem.

Tam doszedł Maupassant, dokąd prowadził swoich czytelników; ponieważ za wiele błota rzucił w świat, osiąkło mu ono na czaszce i mózg się ugiął. Może w tę strunę, najfatalniejszą w skutkach dla cywilizowanej Europy, która dzisiejsze francuskie powieści pochłania, wypadało przedewszystkiem Lemaître'owi uderzyć. Nie można twierdzić stanowczo, żeby beletrystyka wpływała na cały naród, żeby powieści i teatr deprawowały całe pokolenie, ale jednak ileż to zbrodni widzieć można w życiu jakby wprost skopiowanych z dzisiejszych powieści realistycznych. Kilka dni temu toczył się n. p. w sądzie tutejszym następujący proces: Małżonkowie Borlet przyszli skutkiem apelacyi prokuratora pod wyrok wyższego sądu za znęcanie się nad własnem dzieckiem. Sąd poprawczy skazał ich na minimum kary: żonę na sześć, męża na dwa miesiące więzienia. Powtarzam dosłownie protokół badania:

Pytanie. Zadawaliście męczarnie waszej córce, dziecku dziewięcioletniemu, posłusznemu, łagodnemu, według świadectwa nauczycielki ze szkół.

Odpowiedź. Była dziewczyną zepsutą, nie chciała słuchać nikogo i kradła chleb.

Prezes. Boście ją głodzili w domu.

Odpowiedź. Karaliśmy ją dla poprawy.

Prezes. To jest najokrutniej znęcaliście się nad nią: rozgrzewaliście obcęgi i przykładaliście do jej bioder.

Odpowiedź matki. Raz tylko jeden to zrobiłam, taka prawda, jak jeden Bóg na niebie.

Prezes. Dziecko badane przez nauczycielkę, która, widząc je strasznie cierpiącem, wezwała doktora do szkoły, było tak poczciwe, że nie chciało was oskarżać; wydało nazwisko swoich katów dopiero na przyrzeczenie nauczycielki, że je zatrzyma w tajemnicy.

Matka. Bo wiedziała, że ja dbam o nią.

Prezes. A obcęgi?

Matka. Leżały na piecu, w którym gotowałam obiad

Prezes. I tam rozpaliły się do czerwoności? Na piecu obcęgi tak się nie rozpalają, musiałaś je kłaść w ogień rozmyślnie. I nietylko na biodrach popaliłaś tę biedną małą, pchałaś jej wewnątrz ciała rozpalone żelazo, bo dziecko okulało i krew się z niego lała. Niedość tego, pastwiłaś się nad niem jeszcze dalej; na krwawiące rany lałaś jej czystą wodę karbolową, która ją jeszcze okropniej poparzyła.

Odpowiedź. Zdawało mi się, żem wlała dosyć wody do karbolu i że to jej ból złagodzi.

Prezes. A teraz ty Borlet połamałeś kij na plecach swojej córki, a potem zanurzyłeś jej głowę w kubeł zamarzniętej wody.

Ojciec. To z polecenia doktora.

Prezes. Biłeś ją obcasami w brzuch i słyszano jakeś krzyczał: „ten mały żarłok czyż już nigdy nie zdechnie!", trzymałeś nogi dziecka, gdy je obcęgami paliła żona.

Odpowiedź. To plotki; była zepsuta, trzeba ją było poprawiać i karcić, a myśmy nic innego nie robili.

Wszystko, co mówi prezes sądu, poświadczają jeszcze w ohydniejszych szczegółach sąsiedzi godnej pary rodziców.

Czy to czytelnikowi nie przypomina sceny z powieści Zoli p. t. „Ziemia" (*„La Terre"*)?

W wydziale cywilnym sądu apelacyjnego rozpoznawano sprawę Towarzystwa ubezpieczeń na życie pod firmą *Crédit Viager*. Dyrektorem jego był p. Karol Blanchard, pod którego zarządem zostawało kilkanaście instytucyj finansowych. Członkami zarządu *Crédit Viager* byli ludzie największych nazwisk we Francyi. Sprzeniewierzono w tej instytucyi maleńką sumę 26 milionów franków. Proces skierowano przeciwko wszystkim członkom zarządu. Sąd uznał, że p. Blanchard ograbił akcyonaryuszów i ubezpieczonych tylko na 7 800 000 fr. i taką sumę od niego zasądził. Czy ją zapłaci i czy posiada w ogóle jeszcze tak znaczny majątek, nie wiadomo, ale jak się komu podoba taki jegomość, który prowadził oprócz *Crédit Viager*, takie towarzystwa akcyjne jak: bank narodowy (*Banque nationale*), *La grande compagnie*, *Societé nouvelle*, znane w całym świecie finansowym i który wszystkie obłupił i do bankructwa doprowadził. Czy to także nie objaw chwili i moralnej wartości społeczeństwa?

Rada Państwa.

(*Telegramy „Przeglądu"*).

Wiedeń 20 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu załatwiła Izba posłów traktaty handlowe.

Jeneralny mówca pro p. Russ w długiej przemowie wykazywał, że trój rzymierze, które uregulowało stosunki na Bałkanie, jest daleko lepszą gwarancyą pokoju, aniżeli upragnione przez młodoczechów połączenie z Rosyą i Francyą. Nadto skonstatował p. Russ, że ani jedna izba handlowa w Austro Węgrzech nie oświadczyła się przeciw traktatom.

P. Szuklje wystąpił teraz przeciwko zarzutom, podnoszonym przez posła Laginję i oświadczył że wszyscy słoweńscy posłowie jednomyślnie powzięli uchwałę, iż podzielają polityczne zapatrywania, wypowiedziane w ciągu debaty przez mówcę, (który rzekł, że nie dla narodowych sympatyi, ale dla tego jest za traktatami, iż one są najlepszą gwarancyą pokoju europejskiego). W końcu zastrzega się mówca przeciwko zapędom kilku jednostek, dążących do sterroryzowania Słoweńców.

P. Klaic z Dalmacyi zabrał teraz głos jako sprawozdawca wniosku mniejszości, i położył nacisk na to, ze mniejszość ta nie zwalcza zasadniczo traktatu włoskiego, ale pragnie, aby przed jego ostatecznem zawarciem uregulowano kwestyę cła od wina, a zdaje mu się, że Włochy na to przystaną. Dalmacya nie żąda przesadnej, tylko umiarkowanej ochrony swojej uprawy winogradu.

P. Laginja rzekł, iż p. Szuklje nie mógł składać oświadczenia imieniem wszystkich Słoweńców, bo ani on ani posłowie Gregorec i Spincic nie upoważniali go do tego.

P Hallwich (z lewicy) sprawozdawca wniosku większości, wykazywał, że przesadna a pełna sprzeczności opozycya młodoczechów przeciw traktatom ma swe źródło w ich nienawiści do Niemiec i do trójprzymierza. Kwestya ceł od wina gra, zdaniem mówcy, u naszej opozycyi taką samą rolę, jak cła zbożowe u opozycyi agrarnej w Niemczech. Wniosek mniejszości nie może być przyjęty, bo doprowadziłby do wojny cłowej z Włochami. W końcu przyłącza się mówca do głosu tych posłów, którzy wyrazili ufność w to, iż Niemcy tylko w porozumieniu z Austro-Węgrami wejdą w rokowania z Rosyą. Tak samo jak tamci posłowie, tak też i mówca polega na lojalności naszego politycznego, wojskowego i ekonomicznego sprzymierzeńca. (Huczne oklaski).

W głosowaniu imiennem przyjęto 254 głosami przeciw 42 traktaty zawarte z Niemcami, Belgią i Szwajcaryą.

Rezultat ten głosowania przyjęła Izba burzliwemi oklaskami.

Teraz przystąpiono do imiennego głosowania nad wnioskiem mniejszości, żądając nawiązania ponownych rokowań z Włochami celem uregulowania kwestyi ceł od wina. Wniosek ten odrzucono 211 głosami przeciw 88 i przyjęto traktat włoski.

Rezolucye pp. Boudy, Terlago, Coroniniego i Bartoliego przekazano komisyi cłowej.

Następne posiedzenie odbędzie się dzisiaj.

Kronika.

Lwów 20 stycznia.

Na posłuchaniu u Cesarza byli w poniedziałek między innymi pp.: Antoni hr. Wodzicki, Adam hr. Gołuchowski, hr. Łoś, prezydent sądu krajowego Martynowicz i podkomorzy porucznik Samuel Rzwadowski.

Dar. Gminie Łosiniec, w powiecie turczańskim, darował Cesarz 100 zł. na wewnętrzne urządzenie nowowybudowanej cerkwi.

JE. p. Namiestnik, Kazimierz hr. Badeni i marszałek krajowy JE. Eustachy ks Sanguszko powrócili wczoraj do Lwowa

W Wiedniu odbył się onegdaj obiad urządzony przez wielu członków Koła polskiego dla członków Klubu Hohenwartha. Do stołu zasiadło 80 osób, a między nimi ministrowie Schoenborn, Falkenhayn, Prażak i Zaleski.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Jana Polończyka stałym nauczycielem kierującym sześcio-klasowej szkoły etatowej męskiej w Śniatynie, Jana Żółcińskiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Tarnogórze, Franciszkę Rogalską stałą nauczycielką szkoły etatowej w Łanowicach, Joachima Langera stałym nauczycielem religii wyznania mojżeszowego w szkole etatowej cztero klasowej męskiej w Gródku.

Zastępca prokuratora państwa w Krakowie dr. Władysław Wękiewicz, mianowany prokuratorem w Rzeszowie.

Przeniesienia. Prokurator państwa Ludwik Zaklika, przeniesiony z Rzeszowa do Tarnowa.

Notaryusz Robert Adamski w Baligrodzie przeniesiony został do Ustrzyk dolnych

Konkursa. Prezydyum sądu wyższego rozpisało z terminem do 20 lutego br. konkurs na posadę pomocnika woźnego.

Ingres ks arcybiskupa Stablewskiego do Poznania odbywa się dzisiaj. Z tego powodu wydały władze rozporządzenie, iż od godziny 10 rano mają być wszystkie szkoły poznańskie zamknięte. Komenda wojskowa uwolniła z tego samego powodu wszystkich żołnierzy-katolików od służby na dzień dzisiejszy.

X arcybiskup Stablewski wydał już swój pierwszy list pasterski, w którym podnosi, iż cesarz sercem swem obejmuje wszystkich poddanych bez różnicy narodowości, zaleca nie drażnić innowierców, żyć w zgodzie, zachować świętą i drogą miłość własnej narodowości, ale nie żywić pogańskiej nienawiści do narodowości obcej. Ukochani rodacy — pisze Arcybiskup — ułatwią mi mój urząd, pamiętając, iż nie jestem pasterzem jednej narodowości. Powodowani mądrością chrześcijańską, zdołają oni uniknąć tego, aby ich sprawiedliwemu przywiązaniu do drogiej ojcowspuścizny do gorąco ukochanego języka, do przesławnych wspomnień przeszłości, nie można było podsuwać zamiarów, niezgodnych z obowiązkami poddanych i obywateli. Arcybiskup żąda w końcu uległości i zaufania.

Rocznica styczniowa. W piątek 22 bm. jako w 29 rocznicę powstania z roku 1863/64 odbędzie się o godzinie 10 w Katedrze nabożeństwo żałobne, wieczorem zaś w Kasynie miejskiem wspólna wieczerza. W niedzielę 24 bm. odbędzie się w „Sokole" wieczorek muzyczny, na który wstęp mieć mogą tylko osoby zaproszone. Ktoby zaproszenia nie otrzymał, zechce zgłosić się po nie u członków komitetu lub w „Sokole" między 6 a 8 g dziną wieczorem.

Ucztę na cześć hr. Stanisława Tarnowskiego dało przedwczoraj poznańskie Towarzystwo przyjaciół nauk. Uczta ta była serdeczną owacyą dla naszego zasłużonego prezesa Akademii, który tak chętnie popiera każde dzieło dobroczynne.

Cieszkowski August wzniósł pierwszy toast na cześć prezesa Akademii i autora dzieła „Z doświadczeń i rozmyślań". Engeström pił na cześć Akademii Umiejętności. Mycielski wzniósł zdrowie Tarnowskiego, jako swego profesora. Chłapowski pił zdrowie pani profesorowej Tarnowskiej. Tarnowski odpowiadając, oświadczył, że zawsze gotów jest do popierania dzieł dobroczynnych, wyraził sympatye Akademii dla poznańskiego Towarzystwa przyjaciół nauk, podniósł zasługi Majera i Szujskiego, zapowiedział świetną przyszłość młodych sił, a w polityce zalecał jasną świadomość i cierpliwość.

Prócz tego wzniósł Cegielski zdrowie Mielżyńskiego, jako opiekuna Towarzystwa przyjaciół nauk; Dobrowolski zdrowie Marcelego Żółtowskiego, seniora obywatelstwa wielkopolskiego, Żółtowski zdrowie ks. biskupa Likowskiego, a lekarz dr. Święcicki, zakończył gorącym toastem „kochajmy się!"

Wczoraj wieczorem wygłosił hr Tarnowski pierwszy odczyt o „Irydyonie".

Z Towarzystwa prawniczego lwowskiego. Jutro o godzinie 7 wieczorem wygłosi dr. Dulęba odczyt „O polityce cłowej Austryi i o traktatach handlowych" w lokalu Tow. prawniczego.

Z Przemyśla nadchodzi smutna wiadomość o chorobie księdza biskupa Pelesza. W ubiegłym tygodniu podczas przeprowadzania się na nowe mieszkanie ks. biskup zaziębił się i zapadł na influencę. Stan zdrowia jego budzi poważne obawy.

Sprostowanie. X. Franciszek Prusak z Frysztaku prosi nas o zanotowanie, że mianowany został nie kanonikiem lecz proboszczem.

Bursa gimnazyalna. Towarzystwo Bursy dla uczniów gimnazyum w Rzeszowie wydało właśnie sprawozdanie z czynności swoich za rok szkolny 1890 i 1891. W zakładzie miało bądź częściowo, bądź zupełnie bezpłatne utrzymanie 64 uczniów, z których było 23 synów rolników, 12 synów mieszczan, 5 synów nauczycieli, 12 synów urzędników i oficyalistów i 12 sierot. Dochód z datków dobrowolnych wynosił 6.869 złr. 90 cnt., rozchód 6 150 złr. 48 ct Przewodniczącym bursy był p. Adam Jędrzejowicz.

Śluby Onegdaj odbył się w archikatedrze lwowskiej ślub pani Maryi z Fialów Koželoužkowej z p. Antonim Kafką, fabrykantem kapeluszy.

W Skolem odbędzie się dnia 27 bm. ślub pny Wandy Czerneckiej, córki p. Karola Czerneckiego, sędziego powiatowego i Tekli z Greinów, z p. Józefem Południewskim, oficyałem rachunkowym Namiestnictwa.

List gończy. Stanisławowski sąd obwodowy dla spraw karnych ogłosił list gończy za znanym awanturnikiem Leonem Sas Terleckim. Terlecki pochodzi z Ubrynowa górnego, gdzie ojciec jego był proboszczem. Po ukończeniu gimnazyum, zapisał się na teologię i odznaczył się między kolegami jako hulaka i utracyusz pierwszej wody. W końcu narobił długów po uszy i zemknął do Wiednia, zkąd wierzycielom swoim rozesłał kartki pośmiertne. Za to oszustwo przesiedział Terlecki sześć miesięcy w więzieniu, poczem wyjechał do Rosyi. Tu przeszedł na prawosławie i bawił aż do września 1889 r. Wróciwszy do kraju przyjął napowrót katolicyzm i składał 12 września publiczne wyznanie wiary. W ostatnich czasach osiadł w Stanisławowie jako ajent asekuracyjny banku „Slavia" i kilka razy karany był sądownie za rozmaite sprzeniewierzenia. Potem zatrudniony był przy ostatnim spisie ludności, ale po dwóch miesiącach i ztąd został oddalony. Oprócz tych różnorodnych zajęć był przez cały czas korespondentem *Czerwonej Rusi* i od naczył się tam hajdamacką nienawiścią do Polaków. Swego czasu trudnił się także gorliwie propagandą socyalizmu pomiędzy uczniami stanisławowskiego gimnazyum, przez co zwichnął karyerę kilku młodych ludzi.

Temperatura Termometr — 9° R. Barometr 770 Spada. Rano była mgła. Dzień pogodny i słoneczny. Mrozno.

Ofiary. Na dokończenie budowy kościoła N. M. Boskiej w Kochawinie nadesłał p Józef Zieliński z Sassowa 1 złr. z gorącą podzięką za zdrowie i szczęśliwy powrót do domu z przykrej podróży.

Zmiana nazwiska. Dismand Emanuel, uczeń VIII klasy gimnazyum Franciszka Józefa zmienił za zezwoleniem ck. Namiestnictwa nazwisko rodowe na „Damański".

Nadużycie. Ze Stanisławowa donoszą nam o następującym wypadku: „Zeszłego tygodnia przyszło kilku mężczyzn zupełnie nieznanych do domu tutejszego zakonu księży Jezuitów, żądając wykazu ile jest wina w piwnicy i zapłacenia podatku konsumcyjnego. Kiedy braciszek wzbraniał się wpuścić ich do piwnicy, zagroził, że za opór skonfiskują cały zapas wina. Dodać zaś należy, że zgraja ta napadła na dom wtedy, gdy wszyscy księża byli na mszy św. w kościele. Interpelowane władze oświadczyły, że osoby posiadające wino dla własnego użytku nie płacą wcale podatku, a zatem wspomniane organa rewizyjne dopuściły się nadużycia. Jest to już drugi z rzędu wypadek tego rodzaju w naszem mieście".

Rzeźbiarz tutejszy p. Henryk Perier wpadł na szczęśliwą myśl. Dotychczas rzeźbiarze nasi i właściciele handlów rzeźbiarskiemi i kamieniarskiemi wyrobami sprowadzali po większej części z zagranicy gotowe już kamieniarskie wyroby z marmuru, granitu i labradorytu, a mianowicie gotowe i oszlifowane płyty, kolumny, tarcze, piramidki i obeliski, tak, iż częstokroć cała praca naszego rzeźbiarza ograniczała się do wyrycia napisu lub przydania kilku ornamentów.

Zwyczaj ten wygodnym jest wprawdzie bez kwestyi dla naszego rzeźbiarza jako dla artysty; szkodliwym jednak — jako dla przemysłowca; nieodpowiednim - jako dla obywatela, a zgubnym wielce ze wszech miar dla krajowego przemysłu i dla zarobkowości zgłodniałych nieraz robotników naszych. — Wobec tego postanowił p. Henryk Perier zamiast sprowadzać z zagranicy nawpółgotowe, tudzież gotowe wyroby z marmuru, granitu i labradorytu sprowadzać tylko całkiem surowe materyały i obrabiać je w swej pracowni. Dla tego też wysłał letnią porą współpracownika swego, p. Antoniego Rudziewicza, ucznia ś. p. Fillipiego własnym kosztem za granicę, ażeby tenże, zapoznawszy się dokładnie z całą techniką obrabiania surowego marmuru i innych materyałów rzeźbiarskich, mógł następnie wykształcić odpowiednio w tym kierunku swojskich robotników i przeszczepić w ten sposób całą tę gałęź przemysłu na rodzinną glebę.

Zamiar p. Periera powiódł się w zupełności, tak dalece, że obecnie pracownia jego sprowadza wyłącznie tylko surowe marmury, granity i t p. materyały, zatrudniając około ich obrabiania i gładzenia znaczną liczbę tutejszych robotników z nader zadowalniającym wynikiem.

W ten sposób zmiejszą się koszta produkcyi, gdyż opadają znacznie koszta pośredników i zyski zagranicznych przedsiębiorców, a zmiejszą się także znacznie koszta transportu, cła i opakowania.

Najważniejszą jednak rzeczą jest to, iż cały zysk przedsiębiorczy pozostanie w kraju, a robotnicy nasi znajdą — nawet zimową porą — chlebodajne zajęcie.

Egzamina kwalifikacyjne przed stanisławowską komisyą egzaminacyjną dla nauczycieli szkół ludowych rozpoczną się 22 lutego br

W Poznaniu zeszłej nocy jeden z więźni zabił dozorcę i ubrawszy się w jego suknie, zdołał umknąć. Poszukiwania za zbiegiem spełzły na niczem.

Podziękowanie. Na rzecz filii św. Anny, Towarzystwa św Salomei złożyła Wielmożna Anna z Erdtów Malinowska, jako część pierwszego honoraryum, otrzymanego za występ w operze, kwotę 25 zł, zaś jej matka Wielmożna Erdtowa kwotę 10 zł. Składając za ten łaskawy dar obydwom Paniom szczerę podziękowanie, szle Towarzystwo młodej artystce życzenia jak największego powodzenia w rozpoczętej karyerze artystycznej.

Marya Brajerowa, przewodnicząca filii św. Anny.

Stan zdrowia dra Szlachtowskiego, prezydenta miasta Krakowa, dotąd się nie polepszył, mimo to jednak pacyent załatwia sam niektóre ważne sprawy urzędowe. P. Szlachtowskiego leczy znany zaszczytnie lekarz dr. Rosner.

W Poznaniu odbyło się wczoraj zebranie w sprawie parcelacyi większych posiadłości i tworzenia z nich t. zw. włości rentowych. Na posiedzeniu tem był także delegat jeneralnej komisyi parcelacyjnej Andersen i wyłuszczył stanowisko, jakie zajmują władze pruskie w tej sprawie

Drugim burmistrzem Poznania wybrano asesora Kunzera z Merseburga.

† X. Antoni M. Anderledy. Wczoraj (19 bm.) zakończył w Fiesole we Włoszech wielce zasłużony żywot swój Ojciec Antoni Marya Anderledy, jenerał OO. Jezuitów, urodzony dnia 3 czerwca 1819 w Brieg w Szwajcaryi. Już za życia swego poprzednika śp. O. Piotra Becksa wybrany został na wikaryusza jeneralnego dnia 16 maja 1884 z prawem sukcesyi po jego śmierci, która nastąpiła dnia 4 marca 1887.

Z Dynowa donoszą nam:

Dnia 10 bm. odbył się u nas na dochód funduszu odnowienia rzymsko-katolickiego kościoła koncert, w którym wzięły udział najlepsze siły artystyczne naszego miasteczka.

Koncertanci wywiązali się z zadania swego znakomicie, szczególnie zaś podnieść należy mistrzowską grę na fortepianie znanej pianistki, uczennicy Mikulego pani Julii Niedzielskiej, która „Soirees de Vienne" Liszta odegrała z precyzyą i techniką, jakiejby jej pozazdrościć mogli pianiści, cieszący się już ustaloną sławą.

Piękna gra na cytrze p. dra J. G. Ecsedego, który wykonał „Ostatnie chwile Serafiny" tak podobała się licznie zebranej publiczności, że koncertanta zmuszono burzą oklasków do zagrania nad program pięknego utworu Krala „Sen pasterza".

Bardzo się podobała wygłoszona poprawnie przez pannę J. Ł. deklamacya.

Również pięknie wypadła uwertura Souppégo „Dichter und Bauer", odegrana na cztery ręce przez p. Julię Niedzielską i pannę S. Cz., tudzież „waryacye" na skrzypce i fortepian odegrane przez p. Julię Niedzielską i pana F. B.

Głównie zawdzięczyć musimy udanie się koncertu miejscowemu ks. proboszczowi Gabryelowi Sałostowiczowi i pani Julii Niedzielskiej, którzy pomimo trudności nasuwających się przy takiej sposobności — szczególnie w małem miasteczku — nie szczędzili trudów, aby tylko przyczynić się do odnowienia świątyni naszej.

Po koncercie odbyła się zabawa z tańcami i bawiono się ochoczo przy dźwiękach muzyki z Dubiecka aż do rana.

Sprawa Schleyena. O aresztowaniu w Rosyi p. Adolfa Schleyena, słuchacza politechniki lwowskiej, pisaliśmy szeroko zeszłego roku, gdyż omawiano ją na jednem ze zgromadzeń przedwyborczych we Lwowie i polecono posłowi Lewakowskiemu, aby ją w Radzie państwa poruszył.

Niedawno znów sprawę tę wznowił ojciec uwięzionego p. Bernard Schleyen, który wystosował do Koła polskiego odpowiednią petycyę, w której żalił się na postępowanie konsula warszawskiego. Petycya

---

29)

GĄSIORKOWSKI

POWIEŚĆ

przez

W. Kosiakiewicza.

(Ciąg dalszy).

Rozprzycki zrobił uwagę:

— Zdawało mi się. Mówisz o niej z takim ogniem, jak ja niegdyś o pannie Lorci... Tak różowo ją malujesz...

— Ale bo powiadam ci, ona jest taka. Ty toś przesadzał, idealizował.

— A tak! tak! niestety...

Rozprzycki teraz dopiero wrócił do wspomnień... Było to idealizowanie... Prawdziwe bujanie po obłokach... zkąd trzeba było koniecznie pewnego razu — upaść!...

Gąsiorkowski nie słucha tego z należytą uwagą.

— Zkąd jemu przyszło to, — myśli, — żebym ja był zakochany w pannie Kazi...

I, co Gąsiorkowski trochę uwagi skupi na opowiadaniu przyjaciela, to ta myśl zaraz wróci i uwagę tę ku sobie odrywa.

— Co to za dziwaczny pomysł!...

On miałby się kochać, — kochać w pannie Kazimierze, którą zna od dziecka... którą, którą.. jednak — w zasadzie — rzecz ta nie jest niemożliwą... Da się to ostatecznie zrozumieć, że myśl taka mogła Rozprzyckiemu przyjść do głowy.

Usiłuje Gąsiorkowski na uwagę się zdobyć, ale, im bardziej usiłuje, tem bardziej nie może.

Kiwa więc tylko bezmyślnie głową, potakując, sam nie wie, czemu, i dla zamaskowania roztargnienia swojego popija od chwili do chwili z kufla.

Przychodzi w końcu wyzwolenie... Knajpę zaczynają zamykać, gaszą światła..

Nasi przyjaciele umawiają się, kiedy i gdzie zobaczą się, — uściski długie dłoni, — i rozchodzą się.

Gąsiorkowski wraca powoli do domu.

Ta niedorzeczna myśl, rzucona mimochodem przez kolegę, wpadła kędyś tak głęboko, że ani o niej zapomnieć..

— Czyżby.. czyżby...

Odgania to przypuszczenie, wylęgłe nagle, jak osę brzęczącą a natrętną

— Nie... doprawdy... czyżby...

Staje mu w wyobraźni panna Kazia... Widzi jej figurkę kształtną, jej rączki białe, jej uśmiech filuterny...

...To jest dziwne.. Więc miałżeby i on, i on, Gąsiorkowski, być już... także — „trupem"...

Wrócił do domu, pełen niepokoju, i długo w noc usnąć nie mógł.

VI.

Jeszcze dni parę, — dni długich, spędzonych na rozmyślaniach, dni dziwnych, w których wzorowy buchalter pozwala sobie na omyłki, i Gąsiorkowski przychodzi do stanowczego przekonania:

— Tak, kocham ją... To nie ulega wątpliwości.

Kocha ją nie od dziś, nie od wczoraj... Od kiedy? Daremne pytanie. Pamięć jego nie udzieli mu na to odpowiedzi. On sam nic nie wie, jak to się stało i kiedy się stało.

Ale posiada tę pewność, — że się stało.

Teraz rozumie, dla czego tak wyczekiwał zawsze tej soboty, dla czego poszukiwał towarzystwa panny Kazi, — jej słów i jej uśmiechów.

Odkąd wszakże odkrył przed sobą tę tajemnicę, — teraz mu trudniej się stało wyczekiwać soboty Nie doczekał się też i poszedł z wizytą w tygodniu

Jakże mu dziś dziwnie ciężko przebyć tych ulic kilka, z jakim niezrozumiałym dla siebie niepokojem krok za krokiem podnosi się powoli po tak dobrze znanych sobie schodach! Aż gniewa to jego samego.

Usiłuje przezwyciężyć to obezwładniające go uczucie niepokoju, ale silniejsze ono od siły jego woli. Dotyka ręką klamki — i robi mu się gorąco.

Nie zastał ani panny Kazi, ani mamy Balskiej.

Przyjmuje go sama Zosia.

— Mama razem poszła z panną Kazimierą?

— Razem.

— A kiedy wrócą?

— Nie wiem.

Nie miał dziś ochoty zajmować się dziecińtwami Zosi. Męczyło go to. Wyrzekł się więc oczekiwania i wyszedł

Przyszedł w następną sobotę.

Pierwsze jego spojrzenie na pannę Kazię utwierdziło go w jego myślach.

— Kocham ją! kocham!

Tego wieczoru była piękniejszą, niż zawsze. Włożyła nową sukienkę, jasno niebieską. Przyszła jej fantazya ubrać się zupełnie „à la vierge," rozpuściła włosy i przepasała je wstążką błękitną

Gąsiorkowski przyszedł wcześnie. Jeszcze żadnego z panów nie było.

— Jakże się panu podobam dziś? — zapytała go poufale, przeglądając się w lustrze.

— Proszę pani...

— Dobrze mi tak?

— Doskonale!

— Czy wyglądam dosyć idealnie? Mój panie Gąsiorkowski, niech pan powie prawdę.. Chciałabym wyglądać idealnie.

Zrobiła przesadzoną minkę. Ręce złożyła skromniutko, oczy podniosła do góry..

Cóż to dziś za uroczystość? panna Kazia tak niezwykle wystrojona.

— Tak sobie — objaśniała panna Kazia — z łaski na uciechę, chcę wiedzieć, czy mi dobrze.

Gąsiorkowski zapowiedział przyjście Rozprzyckiego.

— Jakto? nie wyjechał?

Miał wyjechać we czwartek, ale formalności spadkowe zatrzymują go tu jeszcze. Gąsiorkowski namówił go, żeby tu wieczorem przyszedł.

— Dobrze pan zrobił — mówi gościnna mama Balska.

Ale panna Kazimiera zwraca się do matki z obawą:

— Żeby on nie pomyślał, że ja dla niego się tak wystroiłam?

Mama Balska, która nie pochwalała tego strojenia się jasno „w wielkim poście," odrzekła:

— Czemuż ci się zachciewało?

Jednak panna Kazimiera jest zadowolniona ze swoich włosów rozpuszczonych i słysząc, że ktoś wchodzi do przedpokoju, szepcze do Gąsiorkowskiego:

— Zobaczy pan, jaki dziś zrobię efekt.

Robi efekt w rzeczy samej. Panny same przyznają, że pannie Kazi jest w tem prześlicznie. O panach nie ma co mówić. Wzdychają biedacy po kątach, nie śmiąc się zbliżyć do ukochanej.

Rozprzycki nawet jest olśniony i ledwie panna Kazia usiądzie dla wytchnienia po tańcu, natychmiast się zjawia przy niej.

Panna Kazia dziś niewiele tańczy Odmówiła Dębskiemu, odmówiła Janickiemu, odmówiła trzeciemu:

— Jestem tak zmęczona.

Wypoczywa, prowadząc ożywioną rozmowę z Rozprzyckim, który ją pożera oczami.

— Kontredans! kontredans!

(Ciąg dalszy nastąpi).

ta skłoniła redakcyę *Fremdenblattu* do dokładnego zbadania tej sprawy. — Owóż, oparłszy się na wiarogodnych źródłach, przedstawił *Fremdenblatt* rzecz tę jak następuje:

„W sprawie uwięzienia w Rosyi technika Schleyena interweniował kilkakrotnie konsul warszawski, a że starań jego nie uwieńczył pomyślny skutek i uwięzionego nie uwolniono, winien temu sam Schleyen, który podjął się przemycenia do Warszawy pism socyalistycznych, chociaż bardzo dobrze wiedział, na jakie niebezpieczeństwo się naraża. Policya rosyjska uwięziła go na rosyjskiej ziemi, niejako *in flagranti*, gdyż znalazła przy nim cały zbiór broszur socyalistycznych, przeznaczonych dla Warszawy. Wytoczono mu przeto w drodze administracyjnej proces o udział w tajnem socyalistyczno anarchicznem stowarzyszeniu, które pod nazwą „Proletaryat“ od lat kilku w Warszawie istnieje, a na podstawie rosyjskiego kodeksu karnego i ukazu carskiego z dnia 17 marca 1891 skazano go na trzy lata więzienia.

„Konsulat warszawski, dowiedziawszy się o uwięzieniu Schleyena, zajął się natychmiast jego sprawą i starał się los jego złagodzić, a przedewszystkiem poczynił wszelkie możliwe kroki, aby skrócić wytoczone Schleyenowi śledztwo i rozprawę przeciw niemu przyspieszyć. Jeneralny konsul odwiedzał uwięzionego w jego celi kilka razy i nigdy z ust jego nie słyszał skargi na złe obchodzenie się, lecz tylko na surowość ustaw rosyjskich, a przeciw temu nic przecież zdziałać nie mógł. Po skończeniu śledztwa zarówno uwięzionego jak i akta śledcze odesłano do Petersburga i tam wydano wyrok.

„Żądaniu rządu austryackiego, aby mu dano odpis wyroku Rosya odmówiła, opierając się na tem, że ugoda zawarta przez nią z Austryą w roku 1874 w sprawie wzajemnego wydawania zbrodniarzy, wykluczyła z niej zbrodniarzy politycznych.“

Kolegium notaryuszów na zgromadzeniu dnia 16 bm. uskuteczniło wybory zarządu na następne trzechlecie. Prezesem wybrany na nowo p. Aleksander Jasiński ze Lwowa, zastępcą p. Lenartowicz z Kołomyi. Do wydziału weszli pp.: Zatbey Henryk ze Stanisławowa, Praschil z Kołomyi, Piszek ze Śniatyna, Wurst Karol ze Lwowa, Matkowski ze Szczerca, na zastępców zaś Kwaśnicki Samuel ze Lwowa, Bodyński ze Złoczowa i Onyszkiewicz ze Zborowa.

Z Koła literacko artystycznego. W piątek d. 22 b. m. p. Karol Jaskłowski mówić będzie o pisarzu rosyjskim Mikołaju Bergu jako historyografie powstania z roku 1863. Prelegent zacytuje z jego dzieła ustępy charakteryzujące niektórych Polaków, którzy w epoce tej brali udział i wybitną odgrywali rolę. — Wstęp wolny dla członków Koła i ich rodzin, oraz dla osób przez członków Koła wprowadzonych. — Początek o godzinie 7mej wieczorem.

Polowanie. W Puźnikach, majątku p. Jana Jakubowicza, położonym w powiecie tłumackim, odbyło się polowanie, na którem w niespełna 5 godzinach zabito w ośm strzelb 2 ogromne odyńce, 3 lisy, 8 kozłów i 47 zajęcy.

Wściekły pies pokąsał w poniedziałek na drodze „na Błonia“ 12-letniego syna p. Karola Ostrowskiego, tudzież kilka psów. Oprawca miejski na rozkaz policyi urządził nań obławę, dotychczas jednak bezskutecznie.

Korespondencya Administracyi. W. Pan Kunaszowski w Zarzeczu. Powodem, dla którego WPan otrzymywał dotąd nieregularnie *Przegląd*, było to, że podał nam WPan na przekazie pocztę Jarosław jako tę, na którą dla Niego należało posyłać *Przegląd*. Teraz gdyśmy się przekonali, że należy dla WPana posyłać wprost do Zarzecza, będzie zapewne *Przegląd* regularnie rąk Jego dochodził.

Teatr. Dziś we środę (20 bm.) o godz. 7mej wieczorem: „Safanduły“, komedya w czterech aktach W. Sardou, drugi występ p. Gustawa Fiszera. We czwartek „Bal maskowy“, opera w 5 aktach Verdiego. Drugi występ p. W. Leszczewskiej i pp.: Rudolfa Bernhardta, Juliana Jeromina i Ignacego Warmutha. — W piątek, jako w rocznicę powstania styczniowego po cenach popołudniowych: „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny w siedmiu odsłonach Anczyca. Trzeci występ p. Gustawa Fiszera.

Wybory do Rady miejskiej.

Wczorajsze VIII walne zgromadzenie zwołane przez „komitet mieszczański“ zajmowało się znów sprawą Kaniewski-Kuszłejko. W *Dzienniku Polskim* bowiem pojawiła się była wczoraj rano odpowiedź p. W. Kaniewskiego, w której stanowczo zaprzeczył on wszelkim przeciw niemu krążącym zarzutom i nazwał je nikczemnem oszczerstwem.

P. Jaegermann chcąc więc udowodnić prawdziwość słów swych, sprowadził wczoraj do sali sędziwego Kuszłejkę, odczytał jego autentyczny opis sprawy z owemi zagrabionemi mu 13.000 rs., zupełnie zgodny z tem, co p. Jaegerman opowiedział na sobotniem zgromadzeniu. Zgromadzenie w największej ciszy wysłuchało tego opisu, a następnie na wezwanie obecnych wstąpił na trybunę p. Kuszłejko i przemówił w te słowa: „Wszystko to, co tu mówił i odczytał p. Jaegermann jest prawdą i potwierdzam to w całości. Fałszu tu nie ma. Przemawiam do was panowie z żalem i ściśnionem sercem, bo mnie wskutek matactw niesumiennych ludzi ograbiono z mienia. Potem, gdy p. Kaniewski odebrał owe pieniądze przesłane mu przez brata z Litwy, starał się o wydalenie mnie z kraju, gdyż w ten sposób chciał zatrzeć całą sprawę. Zmyślono więc na mnie oszustwo, że rzekomo pożyczyłem od jakiejś p. Przełomskiej — której nie znałem — znaczną kwotę pieniężną, wiedząc o tem, że nie będę miał zkąd oddać. Za to zasądzono mnie na 2 miesiące, a że w więzieniu nie zginąłem, to zawdzięczam jedynie p. prezydentowi sądu, który miał wzgląd na mój wiek sędziwy i żonie mej, która mnie wielką otoczyła opieką. Taka jest sprawa z tym faktem, który p. Kaniewski przytoczył, jako dowód, iż byłem sądownie za oszustwo karany — a całą tę rzecz zmyślono, aby mnie wydalić z Galicyi. To było jedynym celem p. Kaniewskiego i jego brata“.

P. Jaegermann dodaje do słów poprzedniego mówcy, iż każdy jest omylny, nawet i sądy, które przez zbieg okoliczności lub wskutek fałszywych zeznań świadków mogą skazać najuczciwszego człowieka. Dowodem, że tak się stać może i dzieje, jest także ustawa o odszkodowaniu niewinnie zasądzonych. „Tu tylko to zaznaczyć muszę — rzekł p. Jaegermann — że pani ta, która 2 razy przysięgała na niekorzyść Kuszłejki, w kilka dni po drugiej przysiędze stanęła przed sądem Najwyższego“.

Następnie odczytano list jednego z wyborców, krytykujący ostro korupcyę, jaka się dzieje przy licytacyach na dostawy robót dla miasta. Aby temu zapobiedz postawił ów wyborca wniosek, aby na dostawy robót dla miasta nie rozpisywano licytacyj, lecz żeby je oddawano gremium odpowiednich korporacyj. Nad listem tym i nad wnioskiem nie prowadzono dyskusyi i nie głosowano dla tego, że list ów nie był podpisany pełnem imieniem i nazwiskiem, lecz tylko anonimem „jeden z wyborców“.

P. Lisiewicz z Mazurówki poruszył w właściwy sobie humorystyczny sposób kilka spraw a między niemi: sprawę approwizacyi miasta, której uregulowania się domagał, sprawę nowego teatru, który proponował zbudować na placu Smolki, sprawę drożyzny mieszkań i żałoby narodowej.

P. Schapira żalił się, iż dotychczasowe komitety „miejskie“ poruczały sprawę agitacyi wyborczej sprytnym „macherom“ żydowskim oddając im za to do rozporządzenia kilkanaście kandydatur. I tego roku powiedziano na komitecie miejskim macherom owym te słowa: „My was upoważniamy do postawienia 18 kandydatów, mogą to być ludzie wszelkiej kwalifikacyi, nawet lichwiarze, muszą jednak być to ludzie, którzyby nam nie szkodzili w naszych interesach, lecz owszem dopomagali trzymając się zasady przysłowia „ręka rękę myje“. Macherzy ci — mówi mówca dalej — mają przeto zawsze kilka krzeseł radzieckich do rozdania, a dostają je ci, którzy mogą za to zapłacić, a więc kapitaliści. Są oni też w radzie jedynymi reprezentantami żydów. Z taką spekulacyjną polityką trzeba zerwać. Mówca spodziewa się, że obywatele m. Lwowa uwzględnią życzenia żydów. Stawia przeto wniosek, aby komitety przedwyborcze na liście kandydatów do przyszłej rady miejskiej umieściły także nazwiska trzech rękodzielników żydowskich, bo to są ludzie pracy, którzy tylko dobro miasta mieć będą na oku. Rzemieślnicy żydzi głosować będą na tę listę, która to życzenie uwzględni.

P. Żabokrzycki (inżynier) wyraził życzenie, aby korporacye proponowały kandydatów do przyszłej Rady miejskiej i aby komitet mieszczański nakreślił program działania dla przyszłej rady.

W imieniu komitetu oświadczył p. Rewakowicz, iż życzeniu mówcy stało się zadość, gdyż „komitet mieszczański“ wezwał prawie wszystkie grona wyborców i dzielnic, aby przedstawiały mu swych kandydatów, a program już jest gotowy i będzie ogłoszony i do publicznej rozprawy podany w sobotę.

W końcu p. Jaegermann zajął się znów krytyką budżetu na r. 1892 i mówił o olbrzymim wzroście kosztów zarządu miasta; administracya jednego guldena budżetowego kosztuje we Lwowie przeszło 25 ct., a płace urzędników, które w r. 1880 wynosiły 192.500 wzrosły w przeciągu lat 12 do cyfry 299.627.

Twierdził p. Jaegermann także, iż gminie grożą w przyszłości wielkie straty wskutek mylnego spisu ludności co do przynależności mieszkańców.

Gdy p. Jaegermann wywód swój zakończył, zamknął dr. Weigel z powodu spóźnionej pory posiedzenie.

Dalszy ciąg obrad w sobotę d. 23 bm.

* *

Ściślejszy komitet wyborczy, wybrany przez walne zgromadzenie wyborców, uprawnionych do głosu z tytułu osobistej kwalifikacyi, prosi nas o zanotowanie, iż nieprawdziwem jest doniesienie jednego z dzienników lwowskich, jakoby komitet odbywał zgromadzenia swe w domu p. Horowitza. Posiedzenia komitetu odbywają się zawsze w małej sali Kasyna miejskiego, i tylko wyjątkowo w zeszłą sobotę, z powodu, że sala Kasyna była zajętą, odbyło się posiedzenie komitetu w sali Banku hipotecznego.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert.** W piątek dnia 15-go b. m. wykonało w sali domu narodnego lwowskie Towarzystwo śpiewackie „Lutnia“ I koncert za rok 1891/92. O koncercie z braku miejsca w poprzednich numerach, dopiero dzisiaj wzmiankę uczynić możemy. Koncert ten odbył się ze współudziałem artystki operowej panny Maryi Pawlikównej, pianisty p. Teodora Pollaka i orkiestry pułku Nr. 55. Panna Pawlikówna odśpiewała nader pięknie programem objęte solowe partye: aryę z opery „Cavalleria rusticana“ Mascagniego i Bolero z opery „Nieszpory sycylijskie“ Verdiego, a wskutek hucznych oklasków powtórzyła „Bolero“ i dodała Krautzera „Piosnkę o piosnce“ którą także powtórzyć musiała. P. Teodor Pollak odegrał na fortepianie prześliczny „Romance“ własnej kompozycyi i Liszta Tarantellę „Venezia e Napoli“, a gdy brawom końca nie było, dodał fantazyę z walców Straussa, prawdopodobnie także własnego układu. Niepotrzebniebyśmy się rozpisywali tutaj o śpiewie panny Pawlikównej i grze p. Pollaka, zwłaszcza, że pierwsza tak dobrze, a zaszczytnie jest znana publiczności drugi zaś także już lwowskim melomanom jest znany i jak słyszymy wkrótce ma zamiar dać koncert we Lwowie, a wtedy będziemy mieli sposobność o nim więcej pomówić. Dzisiaj przeważnie chodzi nam o samą „Lutnię“ i o produkcyach jej chcemy obszerniej pomówić. Jedenaście lat istnieje to towarzystwo i przyznać mu należy, że rozwija się bardzo pięknie i czyni coraz większe postępy i wykształca coraz lepsze siły choralne.

Zdawałoby się, że lat 11, to długi przeciąg czasu i można w nim bardzo wiele zrobić, gdy jednak uwzględnimy, że to towarzystwo złożone z członków nie zawsze tych samych, i wyłącznie z miłośników muzyki, a nie zawodowych śpiewaków, że musi walczyć z różnemi przeszkodami, bądź natury artystycznej, bądź administracyjnej i finansowej, to przyznać musimy, że wielkie uznanie należy się chętnej i wytrwałej drużynie a jeszcze większe jej niezmiernie niezrażonemu dyrygentowi p. Stanisł. Cetwińskiemu, za jego niezmordowaną pracę w artystycznem kierownictwie.

Z drugiej strony możnaby czas istnienia towarzystwa za niezbyt długi uważać w porównaniu do owocu jaki wydał. Że towarzystwo rozwija się stale a nie od chwili do chwili dorywczo tylko i że rozwija się nietylko pod względem liczby członków, ale także pod względem artystycznym, dowód na to dają nam koncerta przez „Lutnię“ wykonywane, a kto życzliwem i bezstronnem okiem przygląda się ustawionej na estradzie koncertowej drużynie z jej ukochanym dyrygentem na czele, kto nieuprzedzonem a znawczem uchem przysłuchuje się produkcyom, pewnie zauważy wybitne postępy tak w wyborze utworów jak i w wykonaniu.

Piątkowy koncert był piękną ilustracyą słów naszych. Sala domu narodnego była literalnie przepełnioną, co jest dowodem sympatyi, jaką się „Lutnia“ u publiczności zasłużenie cieszy.

Po odegraniu wstępnego numeru programu przez orkiestrę pułku Nr. 55 pod kierownictwem p. Kiesowskiego (uwertura do opery „Koryolan“ Bethovena), wystąpiło na estradę około 100 osób, panów i pań stanowiących razem chór mięszany, by (bez towarzysz. orkiestry) odspiewać: Hauptmanna: „Salve regina“, Nicolai v. Vilm'a, „Las nad jeziorem“ i Jana Galla „Rusałeczko jasnowłosa“.

„Salve Regina“ Hauptmanna, to utwór o nader uroczystym nastroju i prześlicznie harmonizowany, wymaga on wielkiego zrozumienia i przejęcia się charakterem kompozycyi, jak nie mniej subtelnego wykonania. Tak ten utwór jak i następne dwa, więcej melodyjne i ulotne, wykonał chór mięszany zupełnie bez zarzutu, za co też został hucznemi oklaskami obdarzony.

Dla wypełnienia 6-go punktu programu stanął znów przed publicznością ten sam kompletny chór mięszany, i odśpiewał przy akompaniamencie orkiestry nader efektowny chór z opery „Cavaleria rusticana“ Mascagniego, — który się ogólnie podobał.

Produkcye te dały nam poznać, że „Lutnia“ dokłada wielkich starań, ażeby stworzyć obok tęgiego chóru męskiego także równej jakości chór damski, a dążności te widać odnoszą pomyślny skutek.

Męski chór wykonał najprzód 4 pieśni kompozytorów różnych narodowości, — Engelsberga: „Gdy byłem młody“ (po polsku); Tovacowsky'ego: „Orle pestry“ (po czesku); Wierzbickiego: „Oj zazule“ (po rusku) i Grossmanna: „Krakowiaka“.

Nie mamy dość miejsca, ażeby zapuszczać się w drobnostkową ocenę samych utworów jako takich powiemy tylko, że Engelsberga: „Gdy byłem młody“ jest ładną efektownie zharmonizowaną pieśnią, — „Orle pestry“ narodową, silnie rozbrzmiewającą, charakterystyczną melodyą, jakby wojenną pobudką, — „Oj zazule“ tęskną, śliczną dumką, — a Grossmanna „Krakowiak“ utworem polotnym, żywym, wesołym i bardzo miłym dla ucha. Z tych pieśni ogólnie bardzo dobrze przyjętych, najlepiej się podobała: „Orle pestry“, którą powtórzyć musiano. Tu zaznaczyć musimy postęp „Lutni“ w kierunku zajmowania się muzyką słowiańską jak niemniej podnieść i to, że z czterech tych pieśni o różnym charakterze rytmicznym, mógł się słuchacz przekonać, że chór męski „Lutni“ nie śpiewa każdej rzeczy na „jedno kopyto“, ale umie ze zrozumieniem przejąć się przewodnią myślą kompozytora i nadać wykonaniu cechę wybitną, tendencyi utworu właściwą.

Czystość zaś, z jaką każdy akord z ust około 60-ciu śpiewaków wychodzi, jest prawdziwie frapującą i dostatecznie dowodzi, że próby w „Lutni“ nie odbywają się dla zabicia czasu, ale są nauką wymagającą szczerych chęci i zamiłowania.

Wybitnym punktem koncertu była pieśń Schuberta w przeróbce Liszta: „Wszechmoc“ (Allmacht), napisana na solo tenorowe, chór męski i orkiestrę.

Co to za utwór muzyczny, jakiej wartości, wskazuje firma kompozytorów, a jak był wykonany, o tem wyrobi sobie czytelnik z tego, co poprzednio powiedzieliśmy, dostateczne pojęcie.

Wykonanie tego klasycznego utworu było prawdziwie klasyczne. Dotyczy to chóru męskiego, ale i o p. Sacku, który solową partyę odspiewał, również bardzo pochlebnie wyrazić się musimy. Prócz tej partyi odspiewał p. Sack jeszcze romans z opery: „Aida“. Pan Sack jest śpiewakiem bardzo w śpiewie rozmiłowanym i utalentowanym, posiada głos wprawdzie nie nader silny ale wybitny i sympatyczny, więc też za wykonanie partyi solowych obdarzyła go publiczność serdecznem uznaniem. Bardzo dobrze wypadły produkcye orkiestry pułku 55, szczególnie akompaniament do chórów był prawdziwie artystycznie wykonany.

Piątkowy koncert „Lutni“ śmiało rzec można był prawdziwą biesiadą artystyczną, zgotowaną przez „Lutnię“ swoim członkom wspierającym i miłośnikom muzyki, za co się jej szczere a zasłużone uznanie należy, które też w ręce dyrygenta p. Stanisława Cetwińskiego składamy, z życzeniem, ażeby instytucya ta stała się kiedyś chlubą miasta Lwowa i kraju i aby doprowadziła na coraz szczytniejsze wyżyny śpiew choralny u nas jeszcze dość zaniedbany. *W.*

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu**

Kraków 19 stycznia.

W obec bardzo słabej tendencyi targów zagranicznych, spowodowanej ogromnemi zapasami, jakie na znaczniejszych stacyach handlowych są nagromadzone, chęć do kupna, zwłaszcza co do pszenicy, ustała kompletnie, gdyż konsumenci, wyczekując dalszego spadku cen, na teraz żadnych prawie nie robią zakupów. W tych warunkach cena pszenicy oczywiście obniżyła się ponownie. Co do żyta usposobienie było cokolwiek lepsze, tak, że ceny ostatnie pozostały prawie niezmienione. Jęczmień i owies, mimo małego odbytu, utrzymały się w cenie.

Płacono: za pszenicę białą od 11.85—12.10, za czerwoną od 11.50—12·—, za żółtą od 11.50 do 1·— zł. za żyto 10.60 do 10.90 zł.; za jęczmień browarny od 7·85 do 8.50 zł; na paszę od 7.35 do 7.75 zł.; za owies od 6.80 do 7·20 zł.; rzepak od —·— do —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 9-go do 16-go stycznia 1892 r. bez opłaty akcyzowej: Pszenica 10.95—11·25, żyto 9.80 do 10 —, jęczmień browarny 7·10—7·40, pastewny 6.—— 6.25, owies 7.35—7.60, hreczka 9.50—10.—, kukurudza zeszłor. 6.75—7.25, nowa —.—— ·—, groch do gotowania 8.00—10.50 pastewny 6.50 do 7.—, fasola 6.50—7.50, bobik 6.50 do 7.—, wyka 5.25—6.50 koniczyna 50 — do 75.—, anyż rosyjski 30 — do 32 —, anyż płaski 30.— do 32.—, kminek 17.— do 20.—, rzepak zimowy 12.— do 13.75 letni — — do —.—, lnianka 8.75 do 9.—, nasienie lniane 10.— do 10.25, chmiel —.00—00, nafta zwykła 14.25—15.25 salonowa 16.50—17.50. Spirytus 10.000 literpr. gotowy kontyngentowany z podatkiem konsumcyjnym 55.35—55.60.

Ceny zbożowe:

Wiedeń 18 stycznia. Pszenica na wiosnę 10.69 do 10.72, na maj-czerwiec 10.62 do 10.65 na jesień 9.74 do 9.77. — Żyto na wiosnę 10.48 do 10.51 na maj-czerwiec 10.38 do 10.41, na jesień 8.85 do 8.90 — Kukurudza na styczeń 0 — do 0.—, na maj-czerwiec 6.06 do 6.09, na lipiec-sierpień 6.18 do 6.21. — Owies na wiosnę 6.66 do 6.69, na jesień 0.— do 0.—. — Rzepak 13.95 do 14.05. — Spirytus gotowy, kontyngentowany 20.75 do 21.— zł.

Peszt 18 stycznia. Pszenica na wiosnę 10.52 do 10.54, na jesień 9.47 do 9.49. — Owies na wiosnę 6.24 do 6.26, na jesień 0.— do 0.—. — Kukurudza na styczeń 5.67 do 5.69, na maj-czerwiec 5.66 do 5.68. — Rzepak 13.20 do 13.30. — Spirytus 21.25 do 21.75 zł.

Berlin 18 styczn. Pszenica na styczeń 208.50, na kwiecień-maj 208.75, — Żyto loco 216.—, na styczeń 228.75, na kwiecień-maj 218.—. na maj-czerwiec 215.25. — Jęczmień loco 158 do 204. — Owies na styczeń 159.—, na kwiecień-maj 165.50 za 1000 kg. — Spirytus loco 49 —, na kwiecień-maj 49.50 marek.

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 2851 sztuk opasowego i 451 sztuk chudego. Razem 3301 sztuk. Pomiędzy temi przypędzono z Galicji 262 opasowych i 37 sztuk chudych z Bukowiny 152 sztuk bydła opasowego. Ogółem przypędzono o 1406 sztuk mniej, niż zeszłego tygodnia, a z samej Galicji o 192 mniej. Nie sprzedano 116 sztuk.

Ceny podniosły się w porównaniu z zeszłotygodniowemi o 2 zł.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 53·— do 60·—, za towar przedni po 61·— do 66·—, wyjątkowo po 67·— do 69·—; węgierskie woły opasowe po 54·— do 64·—, za towar przedni po 65·— do 67.00, wyjątkowo po —·— do —·—; z innych krajów koronnych woły opasowe po 54·— do 65·—, za towar przedni 66·— do 71·—, wyjątkowo po —.— do —·—; krowy po 23·— do 33·—; stadniki po 24·— do 34·—; bawoły po 19·— do 26·— zł. za 100 kilogr. żywej wagi. Bydło chude od 24 do 104 zł za sztukę.

Wiedeń 18 stycznia.

(*Z.*) Wczorajsza mowa węgierskiego ministra finansów Weckerlego przed wyborcami jego w Nagy-Banya wysunęła znów sprawę regulacyi waluty na pierwszy plan i rozbudziła życie na targu. Kredyty i renty poszły zaraz w górę, gdyż kupowali je nietylko spekulanci miejscowi, lecz także Berlin i to w znacznych partyach. Spostrzedz można było także znaczne zakupna monet złotych, uskuteczniane przez instytuty bankowe. W sferach giełdowych mówiono, że zakupna te odbywają się na rachunek p. Weckerlego. Napoleondory poszły też w jednej chwili w górę z 9.35 na 9.37½. Kredyty, renty i złoto były dziś głównie przedmiotem obrotu, z innych walorów był tylko w nordbahnach znaczniejszy ruch, gdyż znów mówiono o bliskiem upaństwowieniu tej kolei. Akcye jej poszły też o 3 procent w górę. Tendencya berlińskiej giełdy wzmocniła się dziś znacznie, to samo także paryzkiej, gdzie wiadomość o zażegnaniu przesilenia gabinetowego w Portugalii wywołała chwilowo nawet pokaźną haussę.

Ostatnie notowania:

Kredyty austrj. 294.25, węgierskie 333 —, Anglobanki 158.50 Uniony 231·—, Bankvereiny 109·70. Länderbanki 208·50, Ludwiki 210·50, Czerniowieckie 244·50. Renta papierowa 93·70, srebrna 93.20, austryacka złota 110.95, papierowa 103.05 węgierska złota 107.20 papierowa 102.50, dukat 5.57, 20 frankówka 9.37½, marki 11.59, ruble 1·15½ zł.

Telegramy „Przeglądu“

Tangier 20 stycznia. Gubernator tutejszy został z urzędu złożony. Następcą jego będzie dotychczasowy mistrz ceremonii Csice. Ogólne panuje przekonanie, że po dokonaniu tych zmian usunięte zostaną powody zamieszek.

Rzym 20 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu izby toczyły się w dalszym ciągu obrady nad traktatami handlowemi. Crispi postawił wniosek, ażeby wspomniane traktaty obowiązywały przez lat sześć, a nie przez 12, oraz ażeby rząd poprzednio porozumiał się z innemi mocarstwami co do klauzul dotyczących sądu rozjemczego, który ma posiadać kompetencyę w rozstrzyganiu wszelkich wynikających z traktatów kwestyj spornych.

Prezes ministrów Rudini przyrzeka zastosować się do ostatnich wskazówek Crispiego, wzywa go jednakowoż, ażeby cofnął wniosek, według którego mają traktaty zobowiązywać przez lat sześć.

Przy głosowaniu wniosek Crispi'ego został odrzucony 174 głosami przeciw 49.

Tyflis 20 stycznia. Podczas zawalenia się mostu na rzece Kur dnia 18 go b. m. utonęło 73 osób, 40 zaś zdolano uratować. Ile osób jest rannych dotąd jeszcze dokładnie nie wiadomo. Z duchownych nikt nie jest ranny.

(Most ten zawalił się właśnie w chwili, gdy przechodziła przez niego procesya i tłumy publiczności biorące udział w uroczystości „Jordanu“).

Rzym 20 stycznia. Przed głosowaniem oświadczył Rudini, iż rząd włoski nie miał wcale zamiaru kokietować z Francyą, tylko chciał jasno określić swe stanowisko. Przymierze ochronne Włoch z mocarstwami środkowej Europy nie przeszkadza wcale Włochom wchodzić w stosunki z innemi państwami, a więc i z Francyą, względem której nikt nie jest nieprzyjaźnie usposobiony. Przed zawarciem traktatów handlowych odnowiono już trójprzymierze.

Paryż 20 grudnia. Izba posłów pochwaliła zachowanie się Constans'a; tak samo pochwaliła je prawie jednogłośnie cała prasa, jakkolwiek znane zajścia w izbie uważa za pożałowania godne.

Kolonia 20 grudnia. *Kölnische Zeitung* donosi, że car nie przybył do Petersburga celem wzięcia udziału w uroczystości noworocznej i święcenia wody, gdyż władze odradziły mu tę podróż ze względu na krążące pogłoski o zamierzonym zamachu.

Paryż 20 stycznia. W skutek wczorajszych zajść w parlamencie odbędzie się dziś pojedynek Delpeche'a z Castelin'em. Pogłoska o dymisyi Constans'a jest nieprawdziwą. Wszyscy ministrowie oświadczyli, iż się z nim solidaryzują.

Boudeau, zaskarży do sądu owego dziennikarza, który go w twarz uderzył.

Wiedeń 20 stycznia. W kaplicy poselstwa angielskiego odbyło się dziś nabożeństwo żałobne za duszę zmarłego wnuka królowej angielskiej, księcia Clarence. Na nabożeństwie tem był obecny Cesarz i arcyksiążęta.

Wiedeń 20 stycznia. Izba posłów przyjęła rezolucyę w sprawie jednolitej statystyki ruchu towarowego na kolejach austryackich, wzywając rząd, aby dążył wedle możności do tego, iżby podstawy statystyki handlowej były te same, co w innych państwach związanych traktatami.

Belgrad 20 stycznia. Król i rząd serbski przesłali w dzień Nowego Roku s. s. gratulacye swe księciu Ferdynandowi i członkom rządu bułgarskiego. Książę Ferdynand i rząd bułgarski odpowiedzieli serdecznie na te życzenia.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 20 stycznia 1892

HOTEL CENTRALNY. Gregorowicz, B. Seidenstein z Czerniowiec. A. Kauss z Krasiczyna. A. Krenner z Tuchowa J. Nowak, M. Pollak, L. Steiner, M. Morgenstern, H. Grünfeld, S. Biach z Wiednia. A. Miłkowski z Bełza. A. Łobodziński z Kozłowa.

Nadesłane.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla wszystkich prenumeratorów „Oświadczenie“ p. Władysława Kaniewskiego.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 20 stycznia godz. 1. min. 40.

Akcje kred.	96.25	Węg. kolej półn. wschodn.	1?8 25
Alpiny	63 60	Wiedeńskie losy kom	151.—
Kredyty węg.	334 25	Akcje tyton.	166·—
Anglobanki	160 60	Gal. obl. indem.	104 50
Uniony	232.—	Elbethale	231 75
Ludwiki	210.75	Landerbanki	209·—
Nordbany	290·—	Renta zł. węg.	107 50
Lombardy	92·—	Bankvereiny	111·25
Losy tureckie	34 75	Renta węg. p.	102 65
Staatsbahny	296 50	Ruble	1·15·75
Czerniowieckie	245·—		

Usposobienie słabsze.

Lwów. Z Izby handlowej 20 stycznia 1892.

1. Akcje za sztukę.

bez kupony cieżącego bez dywidendy	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud 200 zł w. a.	209 —	212 —
„ lwow.-czer. jass. 200 zł. w. a.	243 50	246 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	317 —	322 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	2?6 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 35	101 05
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107 50	108 20
Banku hip. 3½% wa. los. w 50 lat.	98 30	99 —
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	96 70	97 40
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 10	95 80
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99 40	100 10
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 70	95 40
3. Listy dłużne za 100 zł.		
Z. kr. wł. (daw 6%) 3% w likw.	55 —	57 —
„ G. „ „ (daw 5%) 2½% „	53 —	55 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. w. k.	104 20	104 90
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 80	93 50
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100 80	101 50
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	100 —	100 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ 1883 4½%	97 50	98 20
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 50	23 50
„ Stanisławowa	27 —	30 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.55	5.65
Napoleondor	9.31	9.41
Półimperjał rosyjski	9.50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.20	1.30
„ „ papierowy	1.14_{75}	1.16_{75}
100 marek niemieckich	57 75	58 35

Pociągi kolejowe

Podług zegara lwowskiego (Od 1 października 1891.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. i kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·08	8 50	[illegible]	7 15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30	[illegible]	8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·0?	7·00		[illegible]
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	7·58	1·57		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6 52		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		3·45		
Z Kołomyi, Stanisławowa i Husiatyna		11.57		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·06		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza		11·47		
Z Rawy				8 25
Z Sokala i Bełzca				4 21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·80
Do Podwołoczysk	4 11		9·50	10·85
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·2?		10·15	11·05
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa, Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9·15	10·23		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·29		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5·23		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·23		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·49		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·25		
Do Bełzca i Sokala				9·24
Do Rawy				6·15

Uwaga: Godziny podkreślone linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

5)

Przy zamkniętych drzwiach

POWIEŚĆ

przez

Annę Katarzynę Green.

Przetłomaczyła z angielskiego p. Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

— Jestem tego pewien. Ona nie mogła się zakochać w człowieku z innej zupełnie sfery. Nie miała nawet sposobności go poznać. Praktyka jego obejmuje wyłącznie kwartały, zamieszkałe przez ludność ubogą.

— Nie można nigdy ręczyć, kogo kobieta zna, lub kto jest obcym.

— Gdyby nawet go znała, nie potrafiłby zdobyć jej serca. Molesworth jest jednym z największych dziwaków.

Przy słowach tych doktor Cameron wyprostował się w sposób bardzo znaczący.

Pan Gryce uśmiechnął się i wstrząsnął głową:

— Przedewszystkiem należy się upewnić w tym względzie — rzekł i zbliżywszy się do kasy, począł się dopytywać o rysopis właściciela karty.

— Jest to oryginalna figura — odparł kasyer. — Średniego wzrostu, o twarzy ogolonej, bardzo poważnej, rzekłbym nawet niemiłej. Włosy czarne, uśmiech przyjemny, lecz w oczach i na czole wyraz stanowczości, uporu niemal... Co do ubrania...

Lecz doktor Cameron nie dał dokończyć. Pociągnął agenta ku drzwiom.

— Wyjdźmy ztąd — zawołał.

IV. Pani Gretorex.

Znaleźli się na ulicy. Doktor Cameron, któremu ostatni ten cios odebrał jakby przytomność, stał na schodach hotelu, patrząc błędnie przed siebie; agent nadaremnie przekładał mu konieczność pośpiechu.

— Spieszyć się? I poco? — odezwał się wreszcie nieszczęśliwy oblubieniec — nic i nikt mnie nie czeka. Ponieważ panna młoda nie stanie do ołtarza, nie zauważą nawet nieobecności pana młodego.

— A jednak masz pan do spełnienia pewien obowiązek.

— Nie tutaj przynajmniej...

— Mógłbyś pan spróbować. Panna Gretorex jest sama i...

— Nie mogę — przerwał mu doktor z widocznym wstrętem — miłość moja, ani pobłażliwość, nie sięgają tak daleko — i mówiąc to, zbliżył się do powozu.

Obaj z panem Gryce zajęli w nim miejsce.

— Do pierwszej górnej stacyi! zawołał ten ostatni na woźnicę. — A szybko! Straciliśmy dziesięć minut przez to niespodziewane odkrycie — rzekł, tłómacząc się z rozkazu tego przed doktorem — musimy teraz zyskać na czasie.

Doktor milczał; apatya zajęła miejsce oburzenia i wstrętu.

Pan Gryce ciągnął dalej:

— Nie mam prawa mięszać się do spraw pańskich, lecz przedstawię mu kilka wniosków, które nasunęły mi się na myśl w ciągu tych ostatnich dziesięciu minut. Czy chcesz mnie pan słuchać?

— Nie pozostaje mi nic innego do uczynienia.

— Przed paru miesiącami panna Gretorex zaręczyła się z panem. Zdawało się wówczas, iż jest szczęśliwą; nagle, smutek jakiś zawisł nad jej młodem życiem — nie wiemy jakiej był natury, lecz sądzę, iż nie omylimy się, przypisując powód jego poznaniu doktora Molesworth. Wówczas panna Gretorex zapragnęła zerwać z panem, lecz matka, któej objawiła to życzenie, oparła mu się stanowczo; zmuszona nieznanemi nam okolicznościami, narzeczona pańska opuszcza dom rodzicielski na tydzień przed ślubem, obiecując wszelako, iż na czas powróci. Nadchodzi dzień ten, jej nie ma, lecz dzień ślubu nie dobiegł jeszcze do kresu. Gdym widział tu oblubienicę o godzinie drugiej, miała przed sobą sześć godzin dla dotrzymania słowa. Czy zamierzała wówczas go dochować? Nie wiemy, lecz twarz jej była wesoła, pełna nadziei; była to twarz kobiety, oczekującej z radością połączenia się z człowiekiem, którego kocha i szanuje. Lecz oto zjawia się jakiś gość. Panna Gretorex ma z nim długą rozmowę, a rezultatem jej: zupełna zmiana planów i usposobień. Zamierza wprawdzie, jak i przedtem, wstąpić w związki małżeńskie, lecz nazwisko oblubieńca innem jest wcale, a miejscem, gdzie ma się odbyć ślub, pokój, w którym obecnie pogrążona jest rozpaczy. I jakiż wyprowadzić ztąd można wniosek? Prawdopodobnie niejeden, lecz mnie przedewszystkiem nasuwa się taka konkluzya: w głębi serca panna Gretorex kocha człowieka, od którego ucieka, a w nowym tym i niespodziewanym związku widzi tylko urojony jakiś obowiązek do spełnienia. Jeśli tak jest...

— Bądź co bądź, stracona już jest dla mnie — przerwał doktor chłodno.

Pan Gryce wstrząsnął powoli głową. Ruchem tym chciał jakby powiedzieć: „a więc jej nie kochasz", lecz słowa zdradzały inne mniemanie.

— Przygotowuje ona sobie los ciężki — mówił. — Małżeństwo, zawarte wśród okoliczności skandalicznych niemal, poniży ją we własnych oczach i wyrwie z łona rodziny i świata, wśród którego żyła dotychczas. Jeśli nie przyszkodzimy temu związkowi, panna Gretorex jest zgubioną. Skoro pan uchylasz się od tego zadania, musi go się podjąć jej rodzona matka. Jedziemy zatem do matki.

Spojrzenie doktora Cameron rozjaśniło się.

— Masz pan słuszność — rzekł. — Pani Gretorex powinna być uwiadomiona o sytuacyi, w jakiej się córka jej znajduje. Lecz po cóż ja mam panu towarzyszyć?

— Dla uniknięcia wszelkich zarzutów, stawiasz się pan o naznaczonej godzinie, aby poślubić pannę Gretorex; jeśli z „powodu niezdrowia" ceremonia nie będzie mogła mieć miejsca, świat obdarzy cię tylko współczuciem. Gdybyś nie stawił się..

P. Gryce urwał nagle; twarz doktora wyrażała rezygnacyę.

— Wszak zgadzasz się pan, abyśmy pojechali koleją górną? — zapytał p. Gryce.

— I owszem — odparł doktor, budząc się nagle ze swej apatyi — zgadzam się na wszystko, byle przybyć tam na czas. Kto wie, czy ostatecznie honor mój nie ocaleje.

I głosem energicznym powtórzył rozkaz p. Gryce woźnicy. A gdy dojechali do stacyi, pewnym, elastycznym krokiem wszedł na schody, prowadzące do napowietrznego toru.

Na szczęście trafili właśnie na pociąg. Wsiadłszy do wagonu, odetchnęli swobodniej. Niewątpliwie w dwudziestu pięć minut znajdą się przy ulicy stu dwudziestej piątej, w kwandrans przejadą przez miasto, a za drugi kwandrans będą w domu. Wszystko to razem czyniło pięćdziesiąt pięć minut, a więc pół godziny i minut czterdzieści. Lecz trzeba było panią Gretorex uprzedzić o niebezpieczeństwie, grożącem jej córce: musiała przed dziesiątą przybyć do hotelu. Czyż było to możebnem? Spokojna twarz agenta świadczyła, iż nie traci on nadziei.

Częstokroć jednak zachodzą wypadki, obalające wszelkie nasze plany. W chwili, gdy p. Gryce winszował sobie tak zręcznie obmyślanej kombinacyi, wagony wstrząsnęły się nagle i zatrzymały. Wszystkie panie rzuciły się do okien, panowie powstali.

— Stoimy — zawołał doktor.

— Tak, i w pół drogi — zawtórował mu pan Gryce.

Nie chcieli jednak wierzyć własnym oczom. Upłynęło parę minut, zanim się przekonali, iż lokomotywa uległa uszkodzeniu i że trzeba będzie stać co najmniej przez pół godziny.

Widząc, że nie ma żadnej rady, obaj nasi podróżni spojrzeli na siebie z wyrazem przygnębienia. Gdyby nawet udało im się przybyć na St. Nicholas Place przed ósmą, pani Gretorex nie miałaby już czasu udać się do hotelu dla przeszkodzenia nieopatrznemu związkowi swej córki. A więc jej los był już zdecydowany i niepodobna go było zmienić.

Myśl ta przejmowała trwogą doktora Camerona, znał bowiem dobrze swego kolegę, Molesworth i był pewny, że panna Gretorex będzie z nim nieszczęśliwa. Pomijając to, iż oblubieniec nie należał do jej świata, miał on nadto charakter ostry, despotyczny, a dumna Eugenia nie zalecała się uległością ani słodyczą.

Widział ją — wytworną, dystyngowaną — obok tego człowieka szorstkiego, mrukowatego i doznawał wielkiej litości, lecz nie tej litości, która wypływa z przywiązania serdecznego. Nie, on już nie kochał i nie mógł wskrzesić w sercu wygasłem dawnego uczucia. Zostało one zabite ciosem, zadanym jego dumie. Gdyby nawet wierzył w przedstawione sobie przez p. Gryce tłumaczenie jej postępowania, i dopatrywał w niem miłość ku sobie, w takim nawet razie nie doznawałby niczego, oprócz litości. A jednak widział ją przed sobą, jak żywą i nigdy nie wydała mu się piękniejszą, a chociaż usiłował zająć się tem, co go otaczało, ten wizerunek, nie mógł odpędzić z przed oczu tego obrazu. Widział go w szybie okna w przelatujących iskrach, a nawet w twarzy swojego towarzysza. Rozpaczliwe spojrzenie tych dumnych zazwyczaj oczu, mimowoli wkradło mu się do serca; to znowu przypominał mu się uśmiech, jakim go obdarzyła, gdy widział ją po raz ostatni. Gdyby nie przyśpieszone tętno serca i to podrażnienie nerwów, gotów był sądzić, iż wszystkie nadzwyczajne wypadki dnia tego były snem tylko i że podążał pełen nadziei na ślub z osobą, która wniesie w dom jego miłość. Lecz, niestety, zamiast miłości, czekał go wstyd i upokorzenie.

P. Gryce, nauczony doświadczeniem lat wielu, nie zwykł był niecierpliwić się w sytuacyach, na które nie było rady, to też siedział spokojnie w kącie wagonu. Przez całe pół godziny przymusowego czekania, o ile mógł zauważyć, nie zamienili ze sobą ani słowa. Gdy pociąg ruszył, pierwszy przemówił p. Gryce.

— Straciliśmy trzydzieści pięć minut — rzekł. — Źle to bardzo, lecz jeśli nic nie stanie nam na przeszkodzie, możemy dopiąć celu.

W chwili tej przybyli właśnie na stacyę.

— Śpieszmy się — zawołał agent, powstając — nie ma chwili czasu do stracenia.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.